BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
MIESIĘCZNIK

Rok II | Warszawa, maj 1933. | Nr. 4 (6)

*

* *

Numer ten wydajemy w szacie świątecznej.

Świętujemy półrocze istnienia Biuletynu, półrocze trudnej, niezawsze wdzięcznej pracy.

Rozpoczęliśmy ją wkrótce po tragedji truskawieckiej, kontynuowaliśmy w ciężkich dniach wypadków gródeckich, prowadzimy i będziemy prowadzić dalej z ufnością w jej pomyślne wyniki.

Zaczynaliśmy ją, jako garstka fantastów polskich i ukraińskich, jako grono nikomu nieznanych ludzi dobrej woli.

Numer niniejszy świadczy najlepiej o uznaniu, jakie praca nasza znalazła w obu społeczeństwach.

Zaczęliśmy od ostrożnych sformułowań teoretycznych, od powściągliwych ogólników o zaognionych kwestjach.

Obecnie prowadzimy dyskusję w sprawie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie i przygotowujemy się do postawienia na porządek dzienny szeregu innych konkretnych spraw polsko-ukraińskich.

Zastosowaliśmy nieograniczoną swobodę w wymianie myśli między Polakami i Ukraińcami i mamy prawo stwierdzić, że Biuletyn nasz stał się istotnie wolną trybuną dyskusji polsko-ukraińskiej.

Nie uniknęliśmy oczywiście błędów, nie przepłynęliśmy szczęśliwie przez wszystkie cieśniny Magellanowe stosunków polsko-ukraińskich, ale wykazaliśmy szczerą wolę do oczyszczenia ich ze szlamu wiekowego i skierowania na tory właściwe ku pomyślnemu rozwiązaniu.

W tej myśli i w tej intencji pracować będziemy nadal.

Stanisław Siedlecki

W bolącej sprawie.

Chcę mówić o sprawie polsko-ukraińskiej, ale nie o tej wielkiej sprawie dwóch narodów, z których — jeden ze swej stolicy na środkowej Wiśle, drugi zaś ze swojej na środkowym Dnieprze mogą się porozumieć, jak równy z równym.

Chcę mówić o sprawie polsko-ukraińskiej wewnątrz Państwa Polskiego, a więc „mającej miejsce"... naprzykład gdzie?... w Małopolsce?

Nie, nigdy w Małopolsce!

Bo i któż to wprowadził sprawę ukraińską do Małopolski? Kto śmiał ją tu wprowadzić? Przecież historja nie zna sprawy ruskiej, a więc dziś ukraińskiej w Małopolsce.

A może to Ukraińcy w imperjalistycznych, zachłannych zapędach rozszerzyli swe pretensje i na tą dzielnicę.

Nie, nie! To nasi endecy i hura — patrjoci wpakowali sprawę ukraińską do Małopolski, a raczej tę ostatnią do sprawy ukraińskiej.

Ja w każdym razie nie popełnię tego grzechu względem Państwa Polskiego i sprawy ukraińskiej do Małopolski nie wprowadzę.

Będę mówił tedy o sprawie ukraińskiej na terytorjum o nazwie głośnej, a chociaż nazwę tę należałoby może zmodernizować, nie wolno jej zniekształcać ani zamazywać. Będę mówił o sprawie ukraińskiej przedewszystkiem w Galicji Wschodniej.

Nie jest łatwe mówić o Galicji Wschodniej z Warszawy. Robi się zaraz krzyk wśród Polaków, autochtonów tamtejszych.

— Wybyście tam w Warszawie chcieli o nas decydować bez nas, chcielibyście „nas sprzedać" za jakieś korzyści na innym odcinku, ale my na to nie pozwolimy!

W zasadzie mają oni zupełną, 100 procentową rację.

Sprobujmy tedy zrobić definicję z tej racji. Brzmiałaby ona na danym odcinku tak:

Bez autochtonów galicyjskich o losach Galicji decydować nie wolno.

Zgoda, ale w takim razie, gdzież są ci właściwi, bo i najstarsi i najliczniejsi autochtoni Galicji Wschodniej — Ukraińcy? Gdzież oni byli, kiedy się decydowała sprawa, jak się ma nazywać w Polsce część wschodnia byłej austryjackiej dzielnicy autonomicznej — Galicji? Czy z nimi było uzgodnione następnie, jak się ma rządzić ten kraj, jak tu ma wyglądać administracja, samorząd, szkolnictwo i t. d.?

Powiadają nam, że Ukraińcy w r. 1918 wprowadzili inne wzory i precedensy, a my tylko jesteśmy tych wzorów pilnymi wykonawcami. Powiadają następnie, że strona ukraińska nie chciała wcale przyjść, kiedy ją zapraszano i nietylko nie chciała, ale jako całość nie pozwoliła przyjść jednostkom, a tych nielicznych, chętnych do rozmów o współżyciu prześladowała i nawet zabijała.

Tak, ale to postępowanie Ukraińców było błędem.

Czyż możemy wzorów szukać w cudzych błędach?

Zresztą dziś zmieniło się „na tym odcinku", zdaje się na lepsze. Widzimy bowiem ze szpalt „Biuletynu", że nietylko można rozmawiać, ale już się efektywnie rozmawia.

Rozmawiajmy tedy, a na pierwszy ogień postawmy pytania — o czem mamy rozmawiać i jak mamy rozmawiać.

Co do pierwszego pytania zdaje się jasnem, że ze strony polskiej należy wysunąć program współżycia.

Ale jeśli zażądacie odemnie efektywnie tych rzeczy programowych, to nie wiem, czy potrafię dać jakieś inne od podanych już dawniej.

Bo czyż te pytania nie zostały już rozwiązane zasadniczo i gruntownie?

Czyż w latach 1919 i 20 ówczesny Naczelnik Państwa*), Józef Piłsudski, w swoich żywiołowym rozmachem tchnących odezwach, Naczelnego Wodza nie dał wytycznych do rozwiązania tego zagadnienia?

Czyż w programie dawnej P.P.S. i innych zrzeszeń niepodległościowych, gdzie także czujemy i widzimy rękę wielkiego „Ziuka" nie jest to mocno i szeroko ujęte?

A to co napisał w licznych artykułach i wydawnictwach już w niepodległej Polsce bohaterski entuzjasta Tadeusz Hołówko? Czyż do tego, co on powiedział, można jeszcze wcisnąć coś, co opuścił, lub o czem zapomniał?

Autor niniejszego artykułu skąpy jest na słowa i wypowiada się rzadko, może się jednak powołać na artykuł w Nr. 18, 19 „Przymierza" z roku 1921, którego nietylko się nie wyrzeka, ale przeciwnie — jest z niego dumny.

Chciałbym tedy posłyszeć o tem zdanie „tamtej" strony.

A teraz pytanie drugie — jak mamy rozmawiać? Innemi słowy, jak mamy podejść do całości zagadnienia, do kogo się zwrócić, kogo do współpracy i współdyskusji zaprosić, przed kim, w jakich rozmiarach, jeśli chodzi o rzesze słuchaczy i jak mówić zarówno z polskiej jak i z ukraińskiej strony, by dojść do pozytywnych rezul-

---

*) Jakież to było polskie, piękne i właściwe określenie godności najwyższej w państwie!

tatów. Rezultatem zaś tego i ideałem w pierwszym rzędzie musi być, by nie było w Polsce obywatela drugiej lub trzeciej klasy, tylko 32 miljony obywateli jednej, najwyższej klasy.

Wracając do wspomnianych wyżej projektów polskich współpracy z Ukraińcami w granicach Państwa, spotykamy się ciągle z zapytaniami, słusznemi zapytaniami — czemu nie zostały one wprowadzone w życie.

Czyż naprawdę my, którzyśmy to wszystko uplanowali i mówili konkretnie o tem lub pisali, robiliśmy to nieszczerze?

Nie, po stokroć nie! Wszyscy ci niepodległościowcy, dążący do odbudowania Polski, jako państwa w całej jego potędze i krasie przedrozbiorowej, chcieli je mieć nietylko silnem i bogatem, ale chcieli je mieć państwem ludzi wolnych, chcieli iść w jego tworzeniu po drodze najlepszych, najpiękniejszych i powiedzmy najwznioślejszych wzorów, które nam dała i w ciągu wieków utrwaliła bogata i wolna dusza polska pod dobrotliwemi a mądremi rządami litewskiej dynastji Jagiellonów.

Wszyscy chyba rozumieją, że tak, jak jest dzisiaj, jest źle.

Bo czyż jest wskazane, czy jest dobre, czy dla państwa jest do zniesienia mieć w swojem łonie kilka miljonów obywateli niezadowolonych, nastrojonych conajmniej opozycyjnie i to nie do rządu w państwie, ale do państwa samego?

Czyż jest więc możliwe powodzenie w wojnie i to wojnie niezaborczej, na obcem terytorjum prowadzonej, bo Polska takiej wojny nie będzie nigdy prowadziła, ale wojny obronnej, a więc wymagającej od obywateli państwa zrównoważenia i spokoju, a nadewszystko wielkiego przywiązania do państwa i wiary w jego trwałość i „potrzebność“, o ile w tem państwie będziemy „kultywowali“ z zapałem godnym lepszej sprawy opór i niechęć?

Dlaczego więc nie zmieniono tego stanu rzeczy, jeśli jest dostatecznie zrozumiałe, że źle się dzieje?

Sprobuję objaśnić, dlaczego się tak dzieje i znaleźć wyjście z tej sytuacji.

My, Polacy, jesteśmy narodem autochtoniczno-wytwórczym, mającym swe specyficzne właściwości inne, niż narody, będące przeciwieństwem naszem, narody zaborczo-spekulacyjne. Wiele zaś do zrozumienia naszej własnej jaźni przeszkadza nam to, że ciągle wzorujemy się lub przynajmniej usiłujemy się wzorować na naszych niedawnych gnębicielach — narodach zaborczych.

Jedną z właściwości narodów zaborczych, właściwości bardzo wygodnej dla sfer rządzących, jest zdolność mas danych narodów do podporządkowania się nieumotywowanym rozkazom.

Dlatego nieraz z zazdrością widzimy, jak u narodów zaborczych dobre projekty łatwo wprowadzają się w życie, o ile te projekty wylęgły się w głowach ludzi rządzących.

Spójrzmy na Rosję. Mamy tu wcielenie w życie imponującego planu federacji narodów, tworzących obecne państwo Sowietów. Nic to, że jest już obecnie przywalony całym balastem sofistyki i różnych „izmów“, pomimo to jednak Rosja słusznie z niego może być dumna.

U nas wprowadzenie w życie tak rozległego, a tak radykalnego projektu w tak krótkim czasie bez przygotowania opinji jest niepodobieństwem. U nas wogóle wyrażenie rosyjskie: „byt' po siemu!“ nie jest do pomyślenia, ponieważ dla przeprowadzenia jakiejś poważnej, a tem bardziej radykalnej rzeczy trzeba uzyskać zgodę nietylko drobnej garstki rządzących, ale trzeba mieć zrozumienie i poparcie w łonie licznych rzesz wykonawców aż do najniższych stopni, jak również aprobatę i poparcie opinji publicznej.

Sine qua — non!

Czy te nasze właściwości są dobre czy złe, to jest inna sprawa faktem jest, że istnieją i musimy z ich istnieniem się liczyć.

Na podstawie tych stwierdzeń, można już wyciągnąć wnioski i znaleźć wskazania i sposoby dla przeprowadzenia sprawy tak wielkiej wagi w Polsce, jak współżycie polsko-ukraińskie.

W tym celu tedy niedość jest mieć własną dobrą koncepcję, przemyślaną i opracowaną szczegółowo, niedość jest zajmować fotel ministerjalny lub urząd administracyjny o szerokich atrybucjach. Do tego trzeba mieć daną ideję tak rozpowszechnioną w narodzie, tak przemyślaną i przedyskutowaną w jego głębiach, by można ją było, jak dojrzały owoc z drzewa, zdjąć z warsztatu dyskusji i jako rzecz gotową, spodziewaną a nawet pożądaną wcielić w życie.

Nie rozumiemy tego, jako woli 100% obywateli, czy też 100% Polaków, ale w każdym razie woli wielkich rzesz tych czynników w narodzie, co to z racji swych stanowisk urzędowych, z racji należenia do związków zawodowych, partyj politycznych, zrzeszeń społecznych czy też innych ugrupowań, mają coś w życiu zbiorowem państwa do powiedzenia.

Oczywiście aprobaty endecji nigdy nie dostaniemy, to jest jasne, ale jasne również jest, że te rzesze, które swą aprobatę dadzą, muszą mieć naprzód daną sprawę nietylko przyjętą między sobą, ale musi ona częściowo przynajmniej przejść przez ogień dyskusji tych właśnie naszych mas i z endekami, i z innymi obskurantami, grającymi na egoistycznych instynktach narodu. Niedość na tem — dyskusja ta musi być wśród mas naszych zwolenników zakończona pozytywnie.

To też witając z radością zapoczątkowania szanownych inicjatorów „Biuletynu“, muszę uprzedzić ich, że podjęli się zadania bardzo trudnego. Jeśli chcą osiągnąć rezultat jakiś trwały, muszą być przygotowani do tego, by iść bardzo szeroko i bardzo głęboko do

społeczeństwa polskiego, muszą wywołać i zapoczątkować dyskusję nietylko na łamach pisma, ale i na zebraniach wszelkiego rodzaju zrzeszeń politycznych i społecznych, których przecież tak wiele jest w Polsce.

To samo będzie musiała zrobić i strona ukraińska ze społeczeństwem swojem, bowiem naród ukraiński również należy do grupy narodów autochtoniczno-wytwórczych i zgóry narzuconych koncepcyj nie znosi, ale to już sprawa, która do nas, strony polskiej, nie należy.

Dr. Stefan Baran

Galicyjscy Bośniacy.

Po wojnie rosyjsko-tureckiej w r. 1877-78 na podstawie uchwały Kongresu Berlińskiego z r. 1878 Austro-Węgry okupowały dwie tureckie dotychczas prowincje — Bośnię i Hercegowinę. Kraje te zamieszkiwała ludność serbsko-kroacka, podzielona na trzy różne wyznania religijne, najliczniejsze — prawosławne, dalej rzymsko-katolickie, wreszcie najmniej liczne — mahometańskie. Ten wyznaniowy podział miał rozstrzygający wpływ na formację narodowych pojęć miejscowej ludności, stojącej wówczas na dość niskim stopniu rozwoju kulturalnego na skutek wiekowego ucisku tureckich rządów oraz z przyczyny panujących tam feodalnych stosunków gospodarczych i socjalnych. Prawosławni zaliczali się do Serbów, mających już wtedy, na wschodzie tuż za graniczną Driną osobne narodowe państewko; rzymsko-katolicy uważali się za Kroatów, którzy znowu żyjąc w autonomicznym kraju Królestwa Węgierskiego — w Kroacji i Slawonji — w bezpośredniem sąsiedztwie z tamtejszymi Kroatami, robili szybkie postępy w uświadomieniu narodowem i organizacji życia narodowego. Panujący element tworzyli tam wtedy mahometanie, w przeważnej części szlachta ziemska (tak zwani agowie i begowie), do której wyłącznie należała własność uprawnej ziemi i lasów i do której włościańska ludność chrześcijańska (prawosławna i rzymsko-katolicka) pozostawała w stosunku poddańczym, płacąc jej za użytkowanie ziemi zwykle trzecią część zbiorów w naturze. I gdy na całym kontynencie europejskim (poza Turcją) poddaństwo uchylono dawno (najpóźniej, bo w 1861 r. w Rosji), to w Bośni i Hercegowinie stało się to dopiero na krótki czas przed wybuchem wojny światowej. Ci też mahometanie, z pochodzenia wyłącznie poturczeni Serbowie, uważali się za Turków, aczkolwiek używali tylko języka serbskiego, nie znając z reguły języka tureckiego.

Wszechwładnym wielkorządcą Bośnji i Hercegowiny był każdoczesny austrowęgierski minister wspólnych finansów, któremu podlegał generał-

gubernator w Serajewie, jako szef rządu krajowego. Ministrami wspólnych finansów byli prawie z reguły Madziarzy; był też i Polak — Dr Leon Biliński, późniejszy minister skarbu w odrodzonej Polsce. Decydujący wpływ na administrację kraju miał nie Wiedeń, ale Budapeszt, bo przedewszystkiem Węgry, jako najbliższy sąsiad, dążyły do wzięcia w orbitę swych wyłącznych wpływów tych obu krajów bałkańskich. Stosunek Madziarów do Słowian co do polityki narodowościowej powszechnie znany; byli oni największymi ciemiężycielami Kroato-Serbów, Słowaków i Ukraińców, mieszkających w Koronie św. Stefana. Byli też zawziętymi wrogami sąsiedniego Królestwa Serbskiego, będącego oporą narodowych dążeń bośniacko-hercegowińskich Serbów.

Polityka narodowościowa krajowego rządu w Serajewie, stojącego pod dyktatem Budapesztu, starała się przedewszystkiem nie dopuścić do narodowego skonsolidowania się ludności bośniacko-hercegowińskiej, etnicznie jednolitej, lecz rozdzielonej na trzy zwalczające się obozy religijne o pewnem narodowem zabarwieniu — serbskiem względnie kroackiem. Świadomość narodowa (żywa zresztą w historycznych tradycjach walki z Turkami, w ludowych epopejach o Polu Kosowem i o Marku Kralewiczu) szybko wzrastała i aktywizowała się coraz bardziej. Temu postanowiła przeciwdziałać austro-węgierska administracja, wykorzystując lojalność najmniej narodowo-uświadomionego elementu mahometańskiego i w pewnej mierze także rzymsko-katolickiego,kroackiego. Ostrze miało się zwrócić przeciw Serbom i ich odśrodkowym, separatystycznym dążeniom.

Wynaleziono nową, bośniacką narodowość. Według recepty administracji austro-węgierskiej autochtoniczna ludność Bośni i Hercegowiny miała utworzyć bośniacki naród z miejscową polityczną fizjognomją, niezwiązany niczem ani z kroackim Zagrzebiem, ani tembardziej z serbskim Belgradem. Długie lata pracowała administracja nad zrealizowaniem powyższego planu. Napróżno... Narodowości bośniackiej nie zdołano utworzyć. A ostateczny rezultat? Strzały młodych serbskich zamachowców Nadejki Kobrynowicza i Gabora Princzipa na ulicach Serajewa w dniu 28 czerwca 1914 r. oraz tragiczna smierć austryjackiego następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, co było iskrą, która wznieciła światową pożogę. Legły w gruzach Austro-Węgry, nie narodził się bośniacki naród, a Serbo-Kroaci z Bośni i Hercegowiny zjednoczyli się ze swymi braćmi z za Driny i Sawy, wchodząc w skład wolnego Państwa Jugosłowiańskiego.

Przypomniałem tę bośniacką historję, ponieważ zachodzi dość duża analogja między polityką narodowościową Austro-Węgier w Bośni i Hercegowinie, a takąż polityką Rzeczypospolitej Polskiej wobec narodu ukraińskiego w Polsce wogóle a specjalnie w Galicji Wschodniej. Mam na myśli przedewszystkiem *t. zw. kwestję moskalofilską*, — a w dalszej mierze po części i *t. zw. wołyńską*.

Ostatnia — wołyńska sprawa — nie jest tematem mych obecnych rozważań i niezupełnie odpowiada podanemu na wstępie tytułowi. Wspo-

minam o niej tylko dlatego, że polska administracja państwowa wytyczyła sobie jako cel nie dopuścić do organicznego zjednoczenia ukraińskiego życia zbiorowego Ukraińców Wołynia oraz ukraińskich ziem województw: lubelskiego i poleskiego z ukraińskiem życiem zbiorowem w Galicji Wschodniej. Zarządzeniami administracyjnemi buduje się chiński mur między wysoko narodowo-uświadomioną Ziemią Halicką, a resztą ziem ukraińskich w Polsce, nie bacząc na historyczne doświadczenia zupełnej bezcelowości takiej sztucznej budowy. Za północną stroną tego muru nie zrodzą się napewno, jak to jest marzeniem niektórych decydujących czynników polskich, — mówiący po ukraińsku lojalni obywatele polscy, a tylko pogłębi się jeszcze bardziej i tak już prawie bezdenną przepaść, dzielącą Polaków od Ukraińców, potęgując przytem obecne obustronne rozgoryczenie.

Przechodzę do Galicji. Znamiennym rysem historycznym odrodzenia narodowego Ukraińców halickich, nieznanym zupełnie w historji narodowego odrodzenia innych słowiańskich narodów, jest pojawienie się na arenie publicznej t. zw. galicyjskich moskalofilów. Nie była to partja polityczna, stojąca na gruncie narodowym, sympatyzująca tylko z Rosją i uznająca jej przodownictwo w słowiańskim zespole, jak to było u Czechów, Serbów, Bułgarów, a później w pewnym stopniu i u Polaków (narodowa demokracja), — lecz grupa, negująca w całości ukraińską narodową odrębność i uważająca się narodowo za Rosjan „małoruskiego szczepu". Rzecz ciekawa: w czasie „wiosny narodów" 1848 r., gdy Austrja stała się państwem konstytucyjnem i gdy galicyjscy Ukraińcy poraz pierwszy wypłynęli na szerszą arenę polityczną, partji tej, jako odrębnej organizacji, nie było zupełnie. Było tylko nieliczne grono starszych ludzi, między nimi np. historyk Djonizy Zubryckij, stojących pod wpływem ówczesnych panrosyjskich dążeń politycznych i narodowych, bez większego jednak znaczenia dla miejscowych stosunków. Stworzono wówczas we Lwowie naczelną organizację polityczną pod nazwą Główna Rada Ruska (używane wówczas w terminologji narodowej słowo ruski odpowiada w całości teraźniejszemu słowu ukraiński), pod przewodnictwem wielkiego patrjoty ukraińskiego biskupa Grzegorza Jachimowicza, późniejszego metropolity lwowskiego obrządku grecko-katolickiego. Pod datą 10 maja 1848 r. Główna Rada Ruska we Lwowie wydała swój pierwszy manifest do galicyjskich Ukraińców (Rusinów), w którym na wstępie zaznaczyła dobitnie odrębność narodu ukraińskiego od narodów polskiego i rosyjskiego oraz narodową wspólność i łączność z Ukraińcami z nad Dniepru. Praktyczne dążenia polityczne tej Rady i pierwszej Ukraińskiej (Ruskiej) Reprezentacji Parlamentarnej w pierwszym austryjackim parlamencie we Wiedniu, później w Kromieryżu w latach 1848-49, szły w kierunku stworzenia z Galicji Wschodniej odrębnego koronnego kraju celem zupełnego zabezpieczenia narodowego życia ukraińskiego i uwolnienia się od supremacji polskiej. Mimo silnego sprzeciwu w parlamencie ze strony posłów polskich Ziemiałkowskiego i Smolki, oraz w kraju, a nawet na dworze wiedeńskim, ów zasadniczy postulat, —

żywy do wojny światowej, — był wówczas bliski realizacji. Nadmienić należy, że przemawiał za nim gorąco w kromieryskim parlamencie wielki historyk czeski i polityk Palacky, ówczesny przewódca polityczny Czechów.

Po stłumieniu powstania węgierskiego w r. 1848-49 przy wydatnej pomocy wojskowej Rosji, nastąpił w Austrji okres reakcji. Główna Rada Ruska we Lwowie przestała istnieć. Wróciły dawne absolutystyczne rządy policyjne, trwające około 10 lat — do jesieni 1860 r. Do szeregów ukraińskich zakradło się zwątpienie. Oczy zwrócono na północ — do Moskwy, nie ogłaszając jednak jeszcze narodowej z nią wspólnoty.

Polityczna i narodowa myśl ukraińska (ruska) odżyła znowu w pierwszym Sejmie Galicyjskim z lat 1861-1866. Liczne ówczesne przedstawicielstwo ukraińskie zgłosiło wyraźnie ukraińskie (ruskie) narodowe i polityczne (podział Galicji) postulaty. Większość polska w sejmie odrzuciła je. Zupełna supremacja polska z tendencją niwelacyjną stała się faktem dokonanym za cenę „Przy Tobie Panie, stoimy i stać będziemy". Pogrom Austrji pod Sadową 1866 r., wzrost znaczenia Prus po tej wygranej, dominujące znaczenie Rosji w polityce europejskiej po załamaniu się polskiego powstania z 1863 r., przedewszystkiem zaś polska negacja w stosunku do ukraińskich dążeń narodowych i dotychczasowa praktyczna niemożność z tej głównie przyczyny ich realizacji, zdziałały to, że znaczna część inteligencji, stojącej dotychczas na narodowem ukraińskiem stanowisku, straciła wiarę w żywotne siły własnego narodu. Redaktor ówczesnego głównego ruskiego organu prasowego we Lwowie „Słowo" — Bohdan Dicyckyj — ogłosił publicznie wkrótce po pogromie Austryjaków pod Sadową we wspomnianem czasopiśmie jedność językową i kulturalną galicyjskich Rusinów z Moskalami i od tego czasu datuje się widoczny nazewnątrz rozłam społeczeństwa ruskiego w Galicji na dwa obozy — narodowo-ukraiński i t. zw. moskalofilski. Ostatni miał za sobą z początku większość inteligencji, którą stanowiło wówczas przedewszystkiem duchowieństwo grecko-katolickie. Z biegiem czasu ideały narodowo-ukraińskie zdobyły sobie przewagę we wszystkich dziedzinach życia publicznego i ruch moskalofilski chylił się coraz bardziej ku zupełnemu upadkowi.

Polskie społeczeństwo w Galicji nie odniosło się z początku przychylnie do moskalofilów galicyjskich, pochodzenia ukraińskiego. Żywe jeszcze były antyrosyjskie tradycje powstańcze i nienawiść ku Rosji, chociaż już wtedy nie brakło głosów, zasadniczo nieprzychylnych odrodzeniu ukraińskiemu w Galicji. Przysłowiowem stało się wyrażenie posła polskiego w pierwszym galicyjskim sejmie, hr. Leszka Dunin-Borkowskiego: „Niema Rusi, jest tylko Polska i Moskwa", które jeszcze i dziś jest hasłem polskiej narodowej demokracji.

Odrodzenie narodowe Ukraińców halickich poszło w dziedzinie politycznej, społecznej i socjalnej w kierunku demokratycznym, niejednokrotnie nawet z radykalnem zabarwieniem. Zawrzała walka o zdobycie równouprawnienia w kraju. Chylący się ku upadkowi ruski obóz moskalofilski stał w tej

walce na uboczu. Ukraińskie masy ludowe stawały się coraz bardziej aktywne w życiu publicznem. Władza polityczna i społeczno-gospodarcza przewaga w Galicji Wschodniej była w rękach Polaków, szczególnie reprezentantów wielkiej własności ziemskiej — szlachty, poczęści ich satelitów — kleru i biurokracji, stojącej przed wojną światową pod wpływem politycznym narodowej demokracji.

Moskalofile, w ręku których pozostawały bez przerwy dwie najbogatsze narodowe instytucje ruskie we Lwowie — Stauropigjański Instytut (Stauropigja) i Narodny Dom, oscylowali coraz wyraźniej ku Moskwie, zaś ich organizacje w kraju stały się z czasem wprost polityczną ekspozyturą rosyjską. Z końcem pierwszej dekady b. st. nastąpiło zbliżenie (przedewszystkiem od t. zw. wszechsłowiańskiego Zjazdu w Pradze w 1908 r.) między nacjonalistami rosyjskimi z pod znaku hr. Włodzimierza Bobryńskiego a polską narodową demokracją pod wodzą Romana Dmowskiego, po stronie której stanęła galicyjska szlachta polska z wyjątkiem krakowskich „stańczyków". Czując protekcję zewnątrz — od Rosji — i wewnątrz ze strony polskich czynników wpływowych, większość galicyjskich moskalofilów pod wodzą posła na sejm galicyjski dr. Włodzimierza Dudykiewicza wywiesiła wyraźnie narodowy sztandar rosyjski, a w religijnej dziedzinie prawosławny, w myśl starego hasła nacjonalistów rosyjskich: „Za caria, wieru i atieczestwo". Tkwiąc politycznie i społecznie w obozie reakcji, stali się galicyjscy moskalofile przyjaciółmi i współpracownikami podobnej reakcji polskiej.

Ten aljans oświetlił na chwilę przed Europą strzał młodego studenta ukraińskiego Mirosława Siczyńskiego w dniu 12 kwietnia 1908 r. w murach lwowskiego namiestnictwa do głównego reprezentanta tego aljansu, austrjackiego namiestnika hr. Potockiego, którego tragiczna śmierć nie zamąciła zresztą zupełnie miłości dwóch czarnych obozów. Poszły one dalej zgodnie we walce przeciw ukraińskiemu społeczeństwu na chwałę rosyjskiego caratu.

W Galicji Wschodniej prowadzono ożywioną agitację moskalofilską w rosyjskim nacjonalistycznym duchu ze źle nawet markowanym planem irredenty. Ten radykalizm przeląkł część starszych moskalofilów, która utworzyła osobną grupę pod wodzą ówczesnego posła do parlamentu austrjackiego ks. Wasyla Dawyiaka, oświadczającą na prawo i na lewo swą lojalność wobec Austrji oraz wierność dla grecko-katolickiej cerkwi przy równoczesnej jawnej niechęci do ukraińskiego obozu. Oczywiście i oni byli mile widziani wśród ówczesnych rządzących sfer polskich. Nazwać ich można pierwszą generacją galicyjskich Bośniaków.

Rozpad zupełny caratu rosyjskiego w wyniku wojny światowej, wskrzeszenie państwowości ukraińskiej i orężna walka po obu stronach Zbrucza o jej utrzymanie, były śmiertelnym ciosem dla galicyjskich moskalofilów przedwojennej daty. Wielu z nich pod magicznym wpływem wszechnarodowego zrywu ukraińskiego przeszło odrazu do obozu ukraińskiego, walcząc nawet orężnie o państwowość ukraińską, i pozostało dotychczas aktywnymi Ukraińcami.

Po wojnie dawny moskalofilski (rosyjski) obóz bardzo się zmniejszył. Pozostały tylko niedobitki. Młodsi przeszli pod komunistyczny sztandar z firmą partji Sel-Robu (obecnie w Polsce nielegalnej) i w celach agitacyjnych przyjęli u siebie język ukraiński. Inni złączyli się z osiadłą w Polsce emigracją rosyjską, tworząc z nią po różnych perypetjach wspólną organizację polityczną pod obecną nazwą Ruskiej Selańskiej Organizacji (R.S.O.), której wpływ polityczny w Galicji Wschodniej jest minimalny, prawie że żaden.

Z dawnego galicyjskiego obozu moskalofilskiego wyłoniła się jeszcze jedna grupa, najmniej liczna, społecznie zupełnie reakcyjna, politycznie bez żadnego zgoła wpływu na masy ludności ukraińskiej. Jej narodowe „credo" nie jest ani rosyjskie, ani ukraińskie. Publicznie oświadcza się ona jako „małopolscy Rusini", coś zupełnie odrębnego od Moskali i Ukraińców. Jednem słowem są to typowi, wprost wymarzeni „galicyjscy Bośniacy". Grupka ta, nie mając absolutnie żadnego znaczenia wśród społeczeństwa ukraińskiego, a nie łącząc się z trzecią Rosją z pod znaku wspomnianej R.S.O., zadeklarowała nietyle lojalność, ile służbistość nie bez osobistej dla siebie korzyści. Próby stworzenia osobnej polityczno-partyjnej organizacji pod nazwą Ruskiej Agrarnej Partji (R.A.P.) nie udały się całkowicie z powodu zupełnego braku kandydatów do tej „partji". Pozostały więc tylko jednostki, złączone ze sobą wspólnym interesem osobistym.

Głównym żerem dla tych „galicyjskich Bośniaków" stały się dwie najstarsze i najbogatsze — miljonowe ruskie (ukraińskie) instytucje narodowe, — istniejące od końca 16 stul. Stauropigjański Instytut we Lwowie, wielce zasłużony na polu kultury ukraińskiej i obrony narodowych praw ukraińskiej ludności, oraz istniejący od połowy zeszłego wieku Narodowy Dom we Lwowie, powołany do życia zbiorowym wysiłkiem i kosztem dla celów kultury ukraińskiej, a oddany od szeregu lat pod rządy komisaryczne jednego „Bośniaka galicyjskiego". Obie te wielkie instytucje narodowe z przeszłością historyczną, mogące odegrać i w przyszłości doniosłą rolę w rozwoju kultury ukraińskiej zgodnie ze swem przeznaczeniem — stały się w ręku nieodpowiedzialnych „Bośniaków" wręcz szkodliwe, a Narodny Dom, na skutek fatalnej gospodarki bliski jest zupełnego bankructwa.

Trudno sądzić, aby polskie czynniki odpowiedzialne nie wiedziały o tem wszystkiem. Pozostawiając jednakowoż odłogiem palącą kwestję ukraińską i nic nie czyniąc ku pozytywnemu jej rozwiązaniu, podtrzymują i popierają anachronistyczny obóz moskalofilski, wykorzystując go dla celów taktycznych — przeciw Ukraińcom. Jest to jeden z najfatalniejszych, zasadniczych i taktycznych błędów polskiej polityki narodowościowej. Obecny nieliczny obóz moskalofilski składa się częściowo z ludzi starej daty, narodowościowo zacofanych i nieuświadomionych — i to jest jeszcze etycznie najcenniejsza jego cząstka; reszta — to albo zawzięci i świadomi rusofile, renegaci, zwolennicy „3-ciej Rosji", albo gracze i spekulanci polityczni. Politycznie ten obóz bez wyjątku nie przedstawia obsolutnie żadnej

wartości pozytywnej. Popieranie ludzi tych i galwanizowanie ich jako grupy politycznej — jest wprost obrażaniem uczuć narodowych Ukraińców.

Bośniacki noworodek w postaci owej garstki galicyjskich Rusinów nie jest i nigdy nie będzie zdolny do życia, które płynie tu stuprocentową rzeką ukraińską, która topi i zatopi tego nienaturalnego bastarda. Narodowa spoistość wszystkich Ukraińców w Polsce jest faktem dokonanym i niema siły, któraby była w stanie ją zniszczyć. Im prędzej zrozumieją to ci, którzy są u steru i wogóle całe polskie społeczeństwo, mało naogół uświadomione co do doniosłości problemu ukraińskiego, tem lepiej będzie — przedewszystkiem dla nich samych.

Nie zaszkodzi więc, przypomnieć nieco z historji przyczyn zupełnej katastrofy i upadku Austro-Węgier, z historji nieudałej próby stworzenia narodu bośniackiego.

Adolf M. Bocheński

Jeszcze o Traktacie Ryskim.

Szanowny panie Redaktorze!

W poczytnem piśmie pańskiem, w numerze kwietniowym ukazał się artykuł pióra p. I. Kedryn-Rudnickiego, poświęcony zagadnieniu traktatu ryskiego z punktu widzenia stosunków polsko-ukraińskich. Autor artykułu, zniekształconego zresztą poważnie przez cenzurę, wysuwa z właściwym sobie talentem, szereg tez natury historycznej i politycznej. Ponieważ zaś nie wszystkie te tezy zgadzają się z opublikowanemi dotąd dokumentami, odnoszącemi się do rokowań polsko-ukraińskich z wiosny 1920 r., przeto pozwalam sobie przesłać Szan. Panu Redaktorowi parę poniższych uwag. Społeczeństwo polskie nie posiada dziś prawie żadnego dostępu do licznych źródeł ukr., opublikowanych w ostatnich latach i stąd może być przez tezy p. Kedryna silnie zaskoczone i nie potrafi odróżnić kąkolu od pszenicy, twierdzeń prawdziwych od tendencyjnych i jednostronnych sądów.

Tezy p. Kedryna odnoszą się głównie do stosunku między traktatem ryskim a konwencją kwietniową z 1920 r., zawartą między Rzeczpospolitą Polską a Ukr. Nar. Rep. Otóż szan. autor utrzymuje, iż w traktacie ryskim nastąpiło jednostronne zerwanie tej konwencji ze strony polskiej i że Polska w październiku nie dotrzymała zobowiązania, zaciągniętego w kwietniu. Jeżeli zaś mówimy o zobowiązaniu, to przedewszystkiem musimy zdawać sobie sprawę, jakiej to

zobowiązanie było natury. Mogło to więc być zobowiązanie, albo natury prawnej, albo natury moralnej, albo jednej i drugiej. Dla wygody zastanowimy się kolejno, czy przedewszystkiem nie dotrzymała zobowiązania natury prawnej, a następnie, czy może nie dotrzymała zobowiązania natury moralnej. Pobieżne zapoznanie się z faktami, opublikowanemi zresztą prawie wyłącznie przez historjografję ukr., wystarczy do zrozumienia niesłuszności większej części twierdzeń p. Kedryna.

Na wstępie musimy sformułować zasadnicze pytanie: *czy w konwencji kwietniowej, zawartej między Polską a Ukrainą, Polska zobowiązała się do niezawierania odrębnego pokoju z Rosją Sowiecką?* Odpowiedź na to pytanie wypaść musi kategorycznie. *W konwencji kwietniowej Polska nie zobowiązała się do niezawierania odrębnego pokoju z Rosją Sowiecką.* Historja odnośnego 4-go artykułu „Politycznej Konwencji między Polską a Ukrainą“ jest niezmiernie pouczająca i wyjaśnia całą sprawę. Oto rzut oka na rokowania w tej sprawie, oparty na protokułach obrad delegacji polskiej i ukraińskiej, opublikowanych w r. 1924 przez p. Aleksandra Docenka w tomie drugim książki p. t. „Litopys Ukrainśkoji Rewolucji“ (str. 220 - 270).

Gdy po długich obradach wstępnych obie delegacje wystąpiły dnia 9/4/1920 r., z konkretnemi projektami konwencji, sprawa zobowiązań obu kontrahentów co do stosunków z innemi państwami wyglądała w tych projektach jak następuje. Projekt ukraiński nie zawierał wogóle żadnych zobowiązań odnośnie do ewentualnego separatywnego pokoju z Rosją, ani co do innych umów międzynarodowych. Projekt polski zawierał natomiast punkt 6, zredagowany jak następuje. „Tymczasowy rząd ukraiński zobowiązuje się nie zawierać żadnych umów międzynarodowych, skierowanych przeciw Polsce, a także nie prowadzić rokowań z bolszewikami i nie zawierać pokoju bez porozumienia z Polską“ (tłumaczenie własne z ukr.). Jak więc widzimy, projekt polski przewidywał zobowiązanie jednostronne, wiążące jedynie Ukrainę, a Polsce, pozostawiające możność zawarcia pokoju „bez porozumienia z Ukrainą“. Delegacja ukraińska zrozumiała oczywiście wagę takiego, czysto jednostronnego, zobowiązania i wniosła do projektu polskiego 6 artykułu następującą poprawkę. „Do tego samego zobowiązuje się i rząd polski wobec Ukrainy“. Była to poprawka ogromnego znaczenia. W razie jej przyjęcia Polska nie miałaby prawa prowadzić rokowań z Rosją bez zgody Ukrainy.

Na następnem zebraniu delegacyj odbyła się dyskusja nad tą poprawką ukraińską. Było to 10/4/1920 roku. Wtedy właśnie ważyła się sprawa, czy Polsce wolno będzie zawrzeć to, co w przyszłości miało być traktatem ryskim, czy też taki krok będzie mógł być traktowany, jako „niedotrzymanie zobowiązania“. Gdyby delegaci Polski pp. Zaleski, Knoll i Szumlakowski byli przyjęli poprawkę ukr., można-

by wówczas mówić o niedotrzymaniu zobowiązania. *Poprawka ta jednak nie została przyjęta.*

W dyskusji z 14/4 brał udział ze strony polskiej głównie p. Szumlakowski, ze strony ukr. p. Poniatenko. P. Szumlakowki argumentował różnicą położenia obu rządów, p. Poniatenko domagał się równości zobowiązań. Na razie układy co do całości konwencji nie doszły do skutku i w międzyczasie szef misji ukr., p. A. Liwicki, wyjechał do Kamieńca Podolskiego w celu porozumienia się z przebywającym tam rządem I. Mazepy. Ostateczne porozumienie zapadło dopiero 21/4/1920 r.

Z tekstu konwencji wykreślono zobowiązanie Ukrainy do nieprowadzenia rokowań z Rosją i do niezawierania osobnego pokoju, a natomiast Polska przyjęła i na siebie zobowiązanie niezawierania „umów, skierowanych przeciw Ukrainie“. Wykreślając z konwencji wzmiankę o pokoju osobnym, delegacja polska wyraźnie wyjawiała decyzję niewiązania się zakazem prowadzenia rokowań z Rosją bez porozumienia z Ukrainą. *Delegacja Polska odmówiła explicite żądaniu przyjęcia zobowiązania niezawierania odrębnego pokoju z Rosją. Delegacja ukraińska wiedziała, iz konwencja pozwala Polsce na zawarcie odrębnego traktatu.* Wykręślając klauzulę o odrębnym pokoju z Rosją delegacja Polska wyraznie na to wskazywała. *Traktat ryski nie był niedotrzymaniem umowy.* P. Kedryn nie ma racji!

Tak się przedstawia aspekt prawny problemu. Wyczerpuje on właściwie i zagadnienie moralne. Z chwilą bowiem, gdy Ukraińcy wiedzieli, iż Polacy nie zobowiązują się do niezawierania pokoju z Rosją, musieli być przygotowani, iż to stanie się w razie niepowodzenia militarnego. Ale żeby uwypuklić tą stronę moralną zagadnienia, pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelnika na dwa jeszcze problemy.

Przedewszystkiem olbrzymia większość społeczeństwa ukraińskiego odniosła się do traktatu wrogo i uważała go za coś w najlepszym razie tymczasowego, coś, czego w przyszłości nie będzie się dotrzymywać. Każdy ciekawy zapoznania się z ówczesnemi nastrojami społeczeństwa ukraińskiego może z łatwością znaleźć ich wyraz w pamiętnikach Mikołaja Gałagana, albo St. Szuchewycza, nie mówiąc już o deklaracjach stronnictw galicyjskich, członków dyrektorjatu poza Petlurą etc. P. Kedryn zbyt dobrze zna historję ukraińską, żeby mógł zaprzeczyć, iż ze strony społeczeństwa ukr. już w chwili zawarcia — traktat przymierza był moralnie zerwany. Między stanowiskiem polskiem a ukraińskiem w tej sprawie zachodziła ta różnica, iż Polacy z konieczności odeszli od przymierza z Ukrainą, a Ukraińcy z konieczności tylko przymierze zawarli, z myślą jaknajprędszego zerwania. Sprawa stosunków w Galicji i na Wołyniu była bowiem dla nich zbyt ważną. Psychicznie społeczeń-

stwo ukr. nie było w roku 1920 dojrzałe do dotrzymania przymierza z Polską.

Druga strona zagadnienia — to ówczesna sytuacja wojskowa. Tu już nie chcę się wdawać w dysputy strategiczne i odsyłam p. Kedryna np. do prac gen. Kutrzeby, albo pułk. Römmla, z których dość przejrzyście zdaje się wynikać, iż sytuacja wojskowa nie była wówczas tak bardzo różową, że była trudna, że z likwidacją Wrangla stawałaby się coraz trudniejsza. Ponowny marsz na Kijów nie był rzeczą możliwą. Wynik bitwy nad Niemnem wisiał na włosku. Nie przypuszczam zaś ani na chwilę, iż Pan Kedryn uważa za możliwą w danej sytuacji zgodę Rosji Sowieckiej na utworzenie niepodległego państwa ukr. Po zgodę tę trzebaby iść nie do Kijowa, ale chyba do Moskwy. To zaś nie leżało w granicach możliwości.

W jednej sprawie natomiast p. Kedryn zdaje się mieć zupełną rację, mianowicie w sprawie formy. Tak, formy likwidacji przymierza polsko-ukraińskiego nie były na wysokości. Polska przechodziła wówczas dziecięcą chorobę demokracji, którą jest niechęć do solidnej zawodowej dyplomacji. W Rydze reprezentowana była tylko polityka, natomiast dyplomacji polskiej tam nie było. Zato jednak nie odpowiada już Polska jako całość, lecz raczej tylko polska demokracja...

Aby zrozumieć ból, który odczuwają Ukraińcy, musimy przypomnieć analogiczną niejako sytuację, w której znalazły się legjony polskie po Campo-Formio i po Luneville'u. I tam nie było zobowiązań ze strony Francji. I tam pozostały jednak całe masy żalu i niechęci.

Co wydaje się nam jednak zupełnie jednostronne i niesprawiedliwe, tendencyjne, to konkluzje, które nasz szanowny polemista wyciąga z historji roku 1920. Zdaje się on podawać w wątpliwość wogóle możność podobnego sojuszu między Polską a Ukrainą w przyszłości („teraz i na przyszłość"). Otóż mybyśmy zaproponowali konkluzję nieco odmienną. Nauka moralna z dziejów 1920 roku — to niemożność szczerej współpracy między Polską a Ukrainą na terenie naddnieprzańskim — bez poprawy stosunków u obu narodowości na terenie Galicji Wschodniej. Jeżeliby te stosunki były takie, jak w roku 1921 lub obecnie, współpraca nie zaliczałaby się do rzeczy realnych i do rzeczy szczerych.

Żądamy od naszego Czytelnika czynnego współdziałania z Redakcją

Iwan Kedryn

„...Potrzeba nam partnera..."

„...Nie wstydzimy się przyznać, że dla rozwiązania sprawy narodowościowej na naszym południowym wschodzie potrzeba nam partnera. Dotąd nie mieliśmy go, mieliśmy tylko „kwestję ukraińską..." (Stanisław Łoś: „Ukraińska problema", „Słowo" Nr. 89 z 31 III.1933).

Nieszczęściem polskiej myśli politycznej i polskiej polityki narodowościowej były i są legendy oraz teorje, w których upraszczająca kwestję naiwność stale współzawodniczy z nienaturalną sztucznością. Nikt szanujący się nie polemizuje — oczywiście — z taką legendą, jak „wynalezienie" Ukraińców przez Niemców wzgl. Austrjaków, ani też z taką genjalną teorją, jak odrębność etniczna Huculów, Bojków, Łemków, Podolaków, Wołyniaków i Poleszuków od „równorzędnego" im „szczepu Rusinów". Dość zaszczytu dla „teoryj" takich, że zajmowały one już i napewno nieraz jeszcze zajmować będą dużo miejsca w krakowskim i innych „kurjerkach". Aby jednak prasie polskiej nie robić krzywdy, przyznać należy, że pomysłowość w dziedzinie legend i teoryj narodowościowych nie jest bynajmniej monopolem kurjerkowym. Przecież dotychczas bratni w mentalności narodowościowej krakowskiemu „Kurjer Lwowski", już nie jako brukowiec o takiej orjentacji, jaką pragnie mieć każdorazowy rząd, lecz jako oficjalny organ endecji, dotychczas pisuje słowo Ukrainiec i ukraiński tylko w cudzysłowie, wyznając swą własną podwórkową teorję, że Ukraińcy — to „partja" a w kraju żyje plemię (nie naród — broń Boże!) „ruskie", no i że Ukraińcy z nad Dniepru nic wspólnego nie mają z „Rusinami" z nad Dniestru. Wszak do niedawna jeszcze stale słyszeliśmy teorję o pladze inteligencji ukraińskiej, jako jedynej winowajczyni fatalnych stosunków polsko-ukraińskich, ponieważ poczciwy „ludek ruski" sam niczego nie pragnie i zupełnie jest z losu swego zadowolony. Teorja o konieczności przemawiania do mas ludowych ponad głowami przewódców znalazła nawet wyraz w pewnych oficjalnych deklaracjach. Ostatnio zaś, pamiętamy, u podstaw jednej oficjalnej deklaracji legła przedziwnie sztuczna teorja, sprowadzająca cały zawiły wewnętrzny problem ukraiński do kwestji bezpieczeństwa publicznego.

Większość pomysłów tych, głoszonych nawet z miejsca oficjalnego, pozostała na szczęście w sferze nieszkodliwych (o ile na

uboczu pozostawimy pogłębiany przez nie chaos myśli politycznej i zło polityki „Fortwursteln“) teoryj. Pewne jednak pomysły takie, w praktyce polityki narodowościowej realizowane, przyniosły już ogromne szkody ukraińskiemu dorobkowi kulturalnemu i społecznemu oraz stosunkom polsko-ukraińskim. Przytoczę tylko dwa przykłady: pomysł utrakwizacyjny, który w praktyce dał zniszczenie ukraińskiego szkolnictwa ludowego i teorję regjonalizmu, która od lat tak smutne triumfy święci na Wołyniu, gdzie w zupełności zamarła wszelka inicjatywa społeczna i gdzie kulturalne życie ukraińskie zepchnięto do poziomu Abdery. Wszystkie zaś te i tym podobne teorje, projekty i eksperymenty, wręcz szkodliwe i niszczycielskie lub też tylko papierowe i gadulskie, jedną mają cechę wspólną: nigdy nie mówią o tem, co się Ukraińcom należy i co im bez wszelkiego mędrkowania należy dać, zawsze natomiast albo zmierzają do odebrania czegoś albo też niedawanie i odbieranie usprawiedliwiają.

W sensie praktycznym niczem innem, jak tylko takiem usiłowaniem usprawiedliwienia siebie i polityki narodowościowej — u ludzi dobrej woli, — a poprostu wykrętem u ludzi woli złej, jest dość często z różnemi warjacjami spotykane wyrażenie, że największą przeszkodą „dogadania się“ z Ukraińcami jest to, że „niema z kim gadać“. Jedną właśnie z odmian takiego podejścia do sprawy stosunków polsko-ukraińskich, jedną z najbardziej pomyłkowych zasad polskiej polityki narodowościowej, jedną z teoryj, która w praktycznej realizacji najsmutniejsze dla obydwu stron owoce wydała, — jest wyrażenie, użyte przez p. Stanisława Łosia w artykule jego, niedawno ogłoszonym w „Słowie“ wileńskiem, wyrażenie, które pozwoliłem sobie zacytować na wstępie do uwag niniejszych. P. Stanisław Łoś należy do polityków polskich, zajmujących się kwestją ukraińską nie od dziś, posiada niewątpliwie duży zasób wiedzy z dziedziny ukrainoznawstwa, jest autorem dwuch broszur specjalnie sprawom ukraińskim poświęconych, w jednej zaś z broszur tych bardzo energicznie rozprawił się z całym szeregiem kapitalnych pomyłek polskiej polityki narodowościowej i legend, pokutujących w jej zasięgu. Właśnie dlatego żal z powodu braku „partnera“ ukraińskiego — w ustach p. Łosia — musi wywołać zdziwienie i da się chyba wytłumaczyć tylko taką samą sugestją przeróżnych teoryj polsko-ukraińskich, ofiarą których padł również w pewnym okresie działalności swej Tadeusz Hołówko.

Co znaczy wogóle „partner ukraiński“ dla rządu czy państwa polskiego? Przyznam się szczerze, że terminu tego i jego sensu politycznego niebardzo rozumiem. Przedewszystkiem należy tu dokładnie rozgraniczyć pojęcia partnera dla rozwiązania kwestji wschodu Europy, do którego należą i Polacy i Ukraińcy, a dla „rozwiąza-

nia sprawy narodowościowej na naszym (Polski) południowym wschodzie“ — i o tem ostatniem właśnie mówi p. Łoś. Słusznie Sz. Autor czyni, że o tej pierwszej ewentualności zupełnie przemilcza, ponieważ w okresie trwania traktatu ryskiego i paktu nieagresji z Rosją Ukraińcy, jako partner międzynarodowy Polski nie istnieją, a mówić o kombinacjach, kiedy zaistnieć mogą, — to temat zupełnie oddzielny. Pozwolę sobie zapytać jednakowoż, jak Ukraińcy istnieć mogą dla Polaków, jako partner wewnętrzny, gdy przecież polskie ustawodawstwo państwowe dotychczas nie uznaje nawet ich terminologji narodowej, a utrzymuje w sile terminologję przez nich zarzuconą, niemiłą im dziś i nawet przez nich zwalczaną! Co znaczy „partner“, gdy polityka narodowościowa opiera się na ustawach i ustawami jest jej dalszy bieg wyznaczony, *a dla zmiany ustaw, dla zmiany kierunku polityki narodowościowej nietylko żadnego partnera nie trzeba, lecz wyciąganie jakiegokolwiek partnera zgóry wszelką zmianę jej na lepsze paraliżuje!* P. Łoś sam zdecydowanie wystąpił w broszurze swej („O konstruktywną politykę na Rusi Czerwonej“) przeciwko wszelkim próbom „ugody“, nie będziemy więc włamywali się w otwarte drzwi. W argumentacji jednak jego, stwierdzającej brak „czynników, cieszących się takim autorytetem wśród swoich i po stronie przeciwnej, by mogły ugodę sformułować, zawrzeć i zagwarantować jej całość“, wyczuwało się tę samą tęsknotę za partnerem, z którym możnaby jakąś „ugodę“ zawrzeć, którą w cytowanym artykule tak dobitnie wyraził. Tymczasem istota historycznego sporu polsko-ukraińskiego oraz obecnych stosunków polsko-ukraińskich jest tego rodzaju, że gdyby nawet istniał wśród Ukraińców (no i wśród Polaków) czynnik o decydującym autorytecie, to normalizacji owych stosunków nie możnaby żadną miarą osiągnąć na drodze jakiejkolwiek ugody. *Tylko fakty dokonane, tylko radykalna zmiana ustawodawstwa narodowościowego, tylko radykalna zmiana całej polityki narodowościowej — bez żadnych ugód, beż żadnych partnerów, bez żadnych paktów i przyrzeczeń, ¡może wprowadzić stosunki polsko-ukraińskie na drogę normalizacji.* Nie należy szukać nikogo, kto dawałby „pokwitowanie“, a należy bez głowienia się nad „zbędną szczodrobliwością“ przedewszystkiem *zwrócić* Ukraińcom te ich zdobycze, wywalczone jeszcze w czasach austryjackich, które utracili w ciągu ostatnich lat 14-tu, następnie uzupełnić je odpowiednio do ich zwiększonej dojrzałości politycznej, kulturalnej i gospodarczej, oraz odpowiednio do prawdziwej struktury narodowościowej państwa polskiego, nieuwzględnionej w obecnym jego ustroju. O ile ktoś wątpi, czy polityka taka byłaby skuteczna i celowa, może nie wątpić o jednem: że wszelka inna polityka musi prowadzić poprzez coraz większe zaognienie stosunków polsko-ukraińskich na drodze, która już żadnym wogóle normom planowym podlegać zapewne nie będzie.

Polska polityka narodowościowa, hołdując teorji doraźnego rozwiązania kwestji narodowościowej drogą jakiejś ugody, bądź też traktując teren narodowościowy i samą ewentualność ugody jako odskocznię dla doraźnych celów polityki zagranicznej, dla chwilowego i powierzchownego efektu zewnętrznego, — zawsze szukała jakiegoś partnera wśród Ukraińców, a nie znajdując go — chwytała się chociażby fikcji jego, absolutnie nikomu niepotrzebnej. W ten sposób kolejno mamy do czynienia z tworzeniem partnera w postaci grupy Danyłowicza-Twerdochliba w r. 1921-22, następnie grupy Ilkowa, później grupy wołyńskiej „Ukraińskiej Nywy". Nic innego, tylko tęsknota za partnerem na terenie halickim każe czynnikom rządowym popierać przeróżne odcienie anachronicznego przedwojennego moskalofilstwa galicyjskiego, pomagając ostatnio aktywnie do pojednania się garstki „Rusinów małopolskich" (nie jest to ironja, tylko termin oficjalny) z niedobitkami swoistej „porody" czarnej sotni galicyjskiej. Tęsknota za partnerem kazała wykorzystać porywy zupełnie chorego człowieka ś. p. d-ra Włodzimierza Baczyńskiego i ten sam motyw każe obecnie przeceniać i zupełnie fałszywe wyciągać wnioski z wystąpień pewnych osobistości czy też pewnych głosów prasowych, które, jako partner „w rozwiązywaniu trudnej sprawy polsko-ukraińskiego współżycia", nigdy żadnej konstruktywnej roli odegrać nie mogą.

Przy tej sposobności jednakowoż niemożna milczeniem pominąć dwuch konkretnych wypadków, o których p. St. Łoś wspomina w „Słowie" wileńskiem i w ostatnim swym artykule w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim". Pierwszy wypadek dotyczy nieudałej próby pertraktacyj rządu polskiego z rządem d-ra E. Petruszewicza w r. 1921, — drugi zaś nieudałej próby utworzenia organizacyjnej mieszanej komisji dla spraw uniwersytetu ukraińskiego w r. 1925. W obydwu wypadkach aktywną rolę odgrywał p. Łoś, a nawet sam przyznaje się do inicjatywy. Nic więc dziwnego, że odczuwa gorycz fiaska swych dobrych zamiarów i żalu tego dotychczas pozbyć się nie może, gdy tylko mowa schodzi na tematy ukraińskie. Atoli nie zmienia to postaci rzeczy, że zarzuty pod adresem ukraińskiej niedojrzałości politycznej są bardzo jednostronne, — a dla dobra sprawy i ze względu na prawdę historyczną należy ustalić również winę strony polskiej. Zadanie me o tyle lżejsze, że nie posiadam — zdaje się — opinji gorliwego wielbiciela ani d-ra Petruszewicza ani prof. Studyńskiego i w krytyce działalności ich zbytnią nieśmiałością nigdy nie odznaczałem się...

100%-wą słuszność miał p. Łoś, położywszy już podczas polemiki na łamach prasy ukraińskiej dokoła akcji z roku 1921 nacisk na istotnie fatalnej formule odrzucenia przez rząd ukraiński propozycji rozpoczęcia pertraktacyj z rządem polskim. Formuła ta pole-

gała, jak wiadomo, na powołaniu się na państwa Ententy, jako dziedzica suwerennego Ziemi Halickiej i w ten sposób deprecjonowała Ukraińców, jako czynnik podmiotowy w decydowaniu o losie kraju ojczystego. Pod tym względem, zdaje mi się, między dużym odłamem społeczeństwa ukraińskiego (nie chcę powoływać się na większość, nie mając po temu mandatu) a p. Łosiem różnicy poglądów niema. Lecz o ile chodzi o sprawę merytoryczną — to nie należy tak bardzo apodyktycznie osądzać rządu ukraińskiego, powstałego z rewolucji i konwulsyjnie broniącego zasady niepodległości państwowej, że odrzucił propozycję, u podstaw której leżało żądanie zrzeczenia się aspiracyj niepodległościowych i przyjęcia a priori platformy państwowości polskiej. Dyskusja na temat celowości decyzji rządu d-ra Petruszewicza, który wzdragał się przed taką kapitulacją, na tym punkcie zupełnie nie jest zakończona.

Druga przypomniana przez p. Łosia sprawa, to rozbicie pertraktacyj uniwersyteckich. Sprawa ta dotychczas nie doczekała się szczegółowego publicznego wyjaśnienia, a uczynić tego nie może jedna tylko polska strona. Otóż nie wiem np. czy wiadomym jest p. Łosiowi fakt — że ten sam prof Studyński, którego p. Łoś osobiście oskarża o rozbicie akcji kreowania uniwersytetu im. króla Daniela Halickiego był właśnie tym, który nietylko przewodniczył naradzie kilku uczonych ukraińskich, gdzie debatowana była deklaracja polityczna, wymagana przez czynniki polskie, lecz nawet osobiście sformułował i własnoręcznie spisał najbardziej esencjonalny ustęp tej deklaracji, ogłoszonej następnie w pismach za podpisem jednego z profesorów. Prawdą jest, że prof. Studyński, jako ówczesny prezes T-wa Naukowego im. Szewczenki, odmawiając następnie udziału w warszawskiej komisji ministerjalnej, formalnie zerwał całą sprawę, zdezawuował owego profesora i zwalił na niego całe odjum. Lecz p. Łoś zapomina, że nacisk ukraińskich czynników politycznych i całej ukraińskiej opinji publicznej, pod którym prof. Studyński z całej historji wycofał się, był skutkiem właśnie owej kalkulacji czysto politycznej, wiązanej przez czynniki polskie na kanwie czysto kulturalnej sprawy uniwersyteckiej. Ukraińskie czynniki polityczne wmieszały się do sprawy i wywarły nacisk na sfery naukowe wówczas, gdy z tenoru ogłoszonej w prasie deklaracji złożonej nota bene przez człowieka świeżo do kraju przybyłego i zupełnie nieorjentującego się w nastrojach ukraińskich i możliwościach gry politycznej, wychodziło zupełnie wyraźnie, że strona polska pragnie ukuć kapitał polityczny — i to jeszcze pierwej, aniżeli pierwszą cegłę położono pod gmach uniwersytecki. Odpowiedzialność więc za rozbicie rokowań uniwersyteckich spada w pierwszym rzędzie na tych polityków polskich, którzy i tutaj chcieli par force stworzyć sobie partnera politycznego dla doraźnych swych

celów politycznych... Nie, doprawdy, dajmy sobie spokój z partnerami. Dyskusja na ten temat mogłaby nas zresztą zaprowadzić na manowce definicyj państwa, a tembardziej nie wypada biadać nad brakiem partnera w postaci jednej grupy obywateli wobec państwa, gdy żyjemy w okresie teorji o nadrzędności państwa i o przedmiotowem tylko znaczeniu obywateli. Zagmatwalibyśmy się tylko w jedną teorję więcej — a jest ich już stanowczo zawiele...

Erazm Kostołowski

Opuszczone szlaki.

Znajdujemy się na rozdrożu Europy, na obszarze wpływów dwuch kultur. Układ sił, jaki zastała Polska niepodległa, nie jest niczem nowem. Stanowi raczej dalszy etap tarć, pochodzących od różnic kulturalnych i psychicznych ludności. Przyprawiło to nas o niejeden moment tragiczny i niejednem grozi niebezpieczeństwem na przyszłość.

Prosta obserwacja podstawowych zjawisk w dziedzinie współżycia narodów wyjaśnia obecne granice Państwa. Wykaże, co leży u podstaw bytu narodu polskiego, że ziemie zachodnie zostały polskiemi i weszły do wolnego Państwa jedynie dzięki silnie rozwiniętemu poczuciu narodowemu i przesłankom nienawiści o podłożu społeczno-gospodarczem, nie zaś skutkiem samorodnej siły ekonomicznej elementu polskiego. Wschód znalazł się w obrębie organizmu Państwa Polskiego — pomijając motywy walk ostatniej wojny — w następstwie wiekowych wpływów kulturalnych i gospodarczych Polaków na tym terenie. Emancypacja polskości na Zachodzie odbyła się drogą wolnej rozgrywki czynnika uczuciowo — nacjonalistycznego z ekonomicznym. Ten ostatni bowiem był symptomem imperjalizmu niemieckiego i stanowił jedyny bodaj szczegół atrakcyjny germanizacji naszego Zachodu. Krótko mówiąc: nacjonalizm polski szedł naprzekór zależności ekonomicznej, narzucanej ludności polskiej przez Niemców i ostatecznie zwyciężył. Inaczej ten sam problem zarysował się na Wschodzie. O ile na Zachodzie uświadomieniem narodowem i ilością nadrabialiśmy niedobór nasz w walce z Niemcami, o tyle na Wschodzie, wnosząc pierwiastki kultury zachodniej i będąc wyrazem wyższości gospodarczej, wynagradzaliśmy tem liczbową mniejszość wobec autochtonów. Wynika stąd, że Zachód bronił dawnych pozycyj, Wschód wystawiał nowe placówki

ekspansywne. Ale kiedy?... Że nie w wieku XIX — to pewne. A dziś i to przychodzi z trudnością, defenzywę utrzymać na wysokości spełnionych zadań dawnych pionierów.

Synteza tej gry dała w rezultacie obszar obecnego Państwa. Sytuację jego charakteryzuje zależność ekonomiczna od Niemców na Zachodzie i wobec osłabienia się polskości na Wschodzie, powolne i trwałe podnoszenie się Ukraińców pod względem gospodarczym. Stąd dysproporcje wewnątrz Państwa. I tak długo konsolidacja Państwa będzie szwankować, jak długo istnieć będą konsekwencje działania sił odśrodkowych w Państwie.

Zagadnienie znane: mniejszości narodowe. Ciężar walk narodowościowych przesunął się na płaszczyznę społeczno-gospodarczą. Na Zachodzie przemysłowiec niemiecki i robotnik polski, na Wschodzie obszarnik polski lub biurokrata i chłop ukraiński. Uniezależnienie Śląska polskiego od kapitału zagranicznego, szczególnie zaś niemieckiego jest koniecznością. Jak długo bowiem istniejący stan rzeczy skazywać będzie Polaka na parjasadę wyzysku ze strony kapitalisty niemieckiego, a Państwo Polskie podlegać będzie bądź to otwartym szantażom (p. Flick!) bądź też ukrytym machinacjom pracujących na rzecz zagranicy kapitalistów, nie może być mowy o tem, ażeby uświadomiony obywatel miał pełną możność pracować dla Państwa Polskiego. Z drugiej zaś strony zanikająca — nie od dziś zresztą — siła ekspanzywna polskości w Galicji Wschodniej tem jaskrawiej uwidacznia naszą politykę — jeśli wogóle o niej mówić można — z dnia na dzień wobec konsekwentnej, mrówczej pracy nacjonalistów ukraińskich.

Nie należy przesadzać ani ukraińskich zdobyczy, ani polskich strat, ale spojrzeć bez jakiejkolwiek zawiści rzeczywistości w twarz: źle jest. Inicjatywa prywatna, która prowadziła nas przed wiekami na Kresy, nie zdoła warunków zrewolucjonizować. Zaczątku zmian oczekuje się od Państwa. Być może, że leży to w specyficznej strukturze psychicznej ludności, lecz bardziej miarodajnym powodem żądania takiej inicjatywy ze strony Państwa jest jego dążenie do omnipotencji i rozwiązywania konfliktów grupowych pod swoją egidą.

Nic niema zazdrości w nas, gdy mówimy o sile Ukraińców czy Niemców. Stoimy na stanowisku Państwa, a te musi dbać o zapewnienie ludności swobodnej gry sił, bez względu na to, czy zwycięża Polak, czy Ukrainiec. Liberalizm równych praw obywatelskich jest pierwszą potrzebą współpracy. Czy jednak większość będzie dominowała faktycznie swoją tężyzną — zależy od postawy twórcy Państwa: narodu polskiego. Istnieje natomiast uzasadniona obawa, że działają obok nas siły odśrodkowe, które poważnie zakwestjonować mogą całość Państwa. Dla Państwa obojętne jest, czy węgiel eksploatuje Niemiec czy Polak, czy poziom kulturalny

chłopa podnosi się dzięki imperjalizmowi ukraińskiemu, czy wpływom kulturalnym Polaka, zasadniczą bowiem jest rzeczą, że węgiel eksploatuje się, że kooperatywy powstają. Jednak Państwo, które zastaje ten stan rzeczy, musi wkroczyć w stosunki, jeżeli powstały one inną drogą, niż rywalizacją lub były wynikiem premjowania i przywilejów jednej grupy na niekorzyść drugiej. Tak samo Państwo, jeśli uzyskana na drodze ekonomicznej więź między temi narodowościami, albo wyszła z nienawiści do Państwa Polskiego, albo służy celom irrydenty — nie może zadowolnić się, jakby normalnie wypadało — faktami dokonanemi. Dzieje się to poprostu dlatego, że fakty te dokonywały się nienormalnie, bez wiedzy i aprobaty Państwa, które ma się z niemi liczyć — notabene Państwa, którego niepodległość przerwano wiekowym letargiem niewoli. Mając przed sobą splot takich trudności, Państwo musi odwołać się do działania czynnika najbardziej w jego spoistości zainteresowanego: narodu polskiego. Chodzi o własność Polaka. Nastąpić musi zerwanie z koszmarną prawdą dnia, że trud polskiego robotnika hoduje wrogów Państwa, los obywatela zależy od konszachtów zmaterjalizowanej grupy kapitalistów, a przesypianie naszej roli na Wschodzie rozpętuje przeciw nam nacjonalizm jedności i pracy. Konsekwencje są jasne: usunąć z Polski kapitał zagraniczny, zastąpić go produkcją uspołecznioną, a w stosunku do ziem wschodnich rozpocząć szczerą politykę: polepszenia dobrobytu.

Odwoływać się bez zastrzeżeń do narodu, ażeby całą siłą żywotną parł do przekształcenia ustroju i — rozumiejąc swą rolę na Wschodzie — tworzył realne podstawy naszej wyższości nie można, bo na wezwanie, jak zmora, zjawi się rozpasany, niszczycielski i chlebożerczy nacjonalizm endecji. Nie na tem polega jego fanatyzm i szowinizm, ażeby wciskać do rąk Polaka narzędzie pracy twórczej, lecz na groteskowych wybuchach i laskach. Wyrósł przecież na gruncie urojonych skarg i płaczów, pretensyj i żądań, jak zresztą każdy nacjonalizm immunitetów i zysków, a rzeczywistości polskiej trzeba nacjonalizmu ofiar.

Nie można zasłaniać się historją. Wspomnieć, że przelaliśmy w obronie ziem wschodnich morze krwi — nie wystarczy! Nie to odgrywa rolę główną, gdy pytamy się o rację, dla których Polska sięga po Zbrucz. Zasadniczą rzeczą jest problem naszej pracy pionierskiej wczoraj i dziś. Smutny jest nacjonalizm, który wspomina przelaną — nie przez swych zwolenników zresztą — krew, po to jedynie, ażeby nabrać tupetu w dyskoncie weksli i tchu do dalszych krwawych rozgrywek. Trzeba wreszcie zrozumieć, że ostatnią wojną polsko-ukraińską chlubić się nikt nie może. Walczyły bowiem narody psychicznie i kulturalnie spokrewnione. Co zaś ważniejsze, że sam fakt wybuchu tej wojny jest klęską dla narodu,

który mając za sobą spory szmat wspólnie z Ukraińcami odrobionych dziejów, stanął wobec faktycznej pustki tam, gdzie powinno przemówić braterstwo i wspólność interesów. Nienawiść głęboko wżarła się w psychikę społeczeństwa. Ale nie można reagować na to szowinizmem, traktowaniem ziem wschodnich, jako satrapji, a ludność dzielić na podbitych i władających. Przeszłość zobowiązuje. To racja. Lecz gdyby nie oręż i ludność, zamieszkująca Pomorze, nie przyznanoby nam nawet tego, jaki obecnie mamy, skrawka wybrzeża, mimo, że ślady nasze sięgają daleko poza Berlin.

Możemy zwyciężać, lecz jeśli za tem zwycięstwem nie wypowie się zwycięstwo naszej prężności kulturalnej — nie mamy co na Wschodzie robić. Trzeba rewidować pozycje, badać gruntownie, czy nie przejadamy kapitału przeszłości, czy rzeczywistość nie zadaje nam klęsk.

Odpowiedź jest zbędna, bo daje ją życie. Marne są symbole naszej prężności, skoro przyjdzie tu wliczyć biurokrację, bankrutujące dwory, spółdzielnie, posterunek policji i wynędzniałego chłopa, a najsilniejsze wylewy uczuć widzieć w galówkach i łobuzerstwie antysemickiem „elity". Trzeba nam szerszych perspektyw. Negatywnie odrzucić krótkowzroczność. Zapewne, że to nic nowego. Corocznie padają z trybuny sejmowej programy lojalizmu państwowego, współpracy i tolerancji. Praktyka innemi chadza drogami. Szary dzień wsi galicyjskiej zadaje im kłam. Niema sensu zbliżać się do tej wsi bez tego, czego jej trzeba: człowieczeństwa i dobrobytu. Kto to uczyni?.. Bo jeśli wieś ta dźwignie się sama, to napewno nie poto, ażeby upotężnić Państwo Polskie. Jeżeli natomiast z promykiem jaśniejszej rzeczywistości podejdzie do niej właśnie Państwo, jesteśmy usprawiedliwieni i silni. Jeżeli jego staraniem chłop galicyjski będzie zawdzięczał 20-morgowe gospodarstwo z murowanym domem i możliwość wysłania swych dzieci do szkół lub fabryk, możemy spokojnie patrzeć w przyszłość o tyle przynajmniej, o ile nie leży w naszej intencji, ażeby po zbiedzonej ziemi, wołającej o pracę i chleb, wałęsał się tępy szowinizm i wśród ogólnej martwoty gubiła się zdrowa rywalizacja narodów.

Nie bądź mechanicznym odbiorcą pisma, nie dającym nic wzamian.

Włodzimierz Bączkowski

Rozważania teoretyczne na temat kwestji ukraińskiej i Polski współczesnej.

II.

W części pierwszej artykułu pod powyższym tytułem (p. „Biuletyn P-U.“ N. 5 z kwietnia b. r.) autor pokrótce wykazał zasadnicze osłabienie oddziaływania historycznego biegu wypadków w stosunkach polsko-ukraińskich na kształtowanie się tych stosunków w czasach obecnych, powstałe pod wpływem zmian politycznych, zaszłych od chwili upadku Rzplitej królewskiej do chwili odrodzenia się państwowości polskiej (wyjątek w tym względzie stanowi Galicja Wschodnia), oraz podkreślił niekolidowanie istotnych państwowych interesów Polski i Ukrainy.

W części I art. przytoczone myśli i wnioski nie wyczerpują bynajmniej dowodów na rzecz niekolidowania państwowych interesów Polski i Ukrainy. Tematem dalszych artykułów będzie rozwinięcie tej tezy w całej jej szerokości. Teraz natomiast przystąpić wypadnie do podjęcia tego samego w gruncie rzeczy problematu od strony pozytywnej, od strony poruszenia danych na temat zainteresowania państwowości polskiej w zrealizowaniu wolnościowych postulatów ukraińskich w szerokiem tego słowa znaczeniu.

Zainteresowanie to wypływa z wielu pobudek i przesłanek. Do jednej z głównych zaliczyć można położenie Polski na mapie politycznej Europy i Azji. W ocenie tej sytuacji rozróżnić należy elementy o cechach względnej stałości i ciągłości obok cech w stosunkach politycznych przejściowych. Nazwać je można z braku lepszej terminologji cechami konjunkturalnemi i strukturalnemi.

Na wstępie podkreślić wypadnie, że do cech stałych-strukturalnych zaliczyć można przedewszystkiem fakt gwałtownej rywalizacji polsko-niemieckiej. Również istotną wartością stałą, natężającą lub osłabiającą swe działanie pod wpływem czynników drugorzędnych jest płaszczyzna stosunków polsko-sowieckich, czy też polsko-rosyjskich, których znamienną i uświadomioną przez stronę przeciwną cechą, jest wewnętrzne niepogodzenie się politycznej myśli rosyjskiej ze *status quo* granicznem, powstałem po marcu 1921 r.*)

---

*) „...Nie zdziwimy się, że sojusznicy po zwycięstwie Niemiec kontynuowali jej politykę rozbicia Rosji. Oddzielenie wszystkich podanych prowincyj włączając tu i Besarabję zostało niedawnemi laty uznane przez państwa Ententy, a stosownie do umowy ryskiej z 18.III 1921 r. oddzielony został (od Rosji —Red.) i poważny szmat terytorjum, zamieszkały przez 3 i pół miljony Rosjan“. P. N. Milukow. „Nacjonalnyj wopros“ r. 1925. Str. 184.

Dalszą wartością stałą jest wspólnota płaszczyzny antypolskiej Niemiec i ZSSR, tak jak i odwrotnie — wspólnota antyniemiecka Francji i Polski, bądź antysowiecka Polski i Japonji. Nie zmienia w zasadzie tego stanu rzeczy ewentualna współpraca francusko-niemiecka, lub też możność neutralności Japonji w wypadku zatargu zbrojnego na granicy wschodnio-polskiej — są to bowiem zjawiska natury przejściowej — konjunkturalnej.

Rozszerzając współzależność tych stosunków w obie strony—na wschód i zachód, przyjmując pod rozwagę analogiczny do pewnego stopnia kompleks niemiecko-francusko-włoski, a z drugiej strony rolę słabego narazie czynnika chińskiego w stosunkach japońsko-sowieckich, jakoteż uwzględniając rolę Anglji i Ameryki oraz innych czynników mniejszych, niekiedy nawzajem neutralizujących swe działanie — przyjść można do pewnego rodzaju zasadniczej syntezy sił, działających na terenie Europy całej i części Azji. Dopomagają wybitnie w nakreśleniu tego obrazu ogólnego wypadki z dziejów wojny światowej i niektóre najnowsze, jak naprzykład idealny sojusz niemiecko-sowiecki na tle prób prowadzenia polityki antysowieckiej Hitlera, bądź projektu porozumienia czterech mocarstw w Europie...

Syntetyczny obraz stosunków europejskich w lapidarnej nieco formie skrótu wyobrazić można w postaci dwu bloków, w których ton całości tej konstrukcji nadaje porozumienie niemiecko-sowieckie, posiadające parę odcinków politycznych równobieżnych z linją polityki włoskiej, a z drugiej strony — blok przeciwny — tworzy porozumienie polsko-francuskie, wsparte sojuszem z Rumunją i małą Ententą oraz w mniejszym stopniu, przez działającą dziś aktywnie na forum polityki międzynarodowej, Japonję.

Motoryczny i realny czynnik rewizjonizmu, pod przewodem Niemiec reprezentuje blok pierwszy, zyskując w ten sposób nowego sojusznika w Węgrzech, poczęści Bułgarji, lecz tem samem przesuwając Jugosławję (nie dotykam stosunków na granicy włoskiej) do obozu antyrewizjonistycznego, „wersalskiego“.

Rola Anglji jest dwojakiego charakteru. Jej historyczna pozycja antyrosyjska równoważy się czynnikami innemi, aczkolwiek posiadanie kolonij na Dalekim Wschodzie, rewolucjonizowanych przez Sowiety, utwierdza ją raczej w pozycji antysowieckiej. To samo w pewnym stopniu powiedzieć można o Stanach Zjednoczonych A.P.

W reasumpcji tego stanu rzeczy, po odrzuceniu szeregu czynników, nawzajem neutralizujących swe działanie, wystąpi elementarny i brutalny, przejrzysty i prosty stosunek frontu polsko-francuskiego, przeciwstawionego zakusom Niemców i Kominternowi Sowietów.

Na tych właśnie realnych i aktualnych fundamentach oparta jest myśl obrony wojskowej wszystkich wymienionych krajów. Stąd właśnie wypływa fakt zgrupowania większych sił zbrojnych ZSSR nad granicą polską, stąd podobna sytuacja panuje na pograniczu niemiecko-polskiem, stąd usilne fortyfikowanie pogranicza niemieckiego, dokonywane we Francji.

Na tle tej syntezy rola, charakter i sytuacja Polski występuje wyraźnie. Postulat pogotowia wojennego staje się hasłem całej jej polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Wystarczy teraz przeanalizować możliwości gospodarczo-wojskowe bloku jednego i drugiego, wystarczy przyjąć pod rozwagę fakt powolnego odradzania się militarnego Niemiec i ZSSR — aby wyraźnie i dobitnie wystąpił na jaw materjalny interes Polski w poszukiwaniu sił, które przejęłyby na siebie część ciężaru imperjalistycznego, grożącego jej ze wschodu i zachodu. Na zachodzie nie sposób oczekiwać jakichkolwiek zmian. Jedyne możliwości rokuje w tym względzie wschód. I tu właśnie znajduje się sedno całego zagadnienia. Idei Kominternu przeciwstawia się w danym wypadku idea prometejska, zbudowana na przesłankach dyferencjacji ZSSR na państwa narodowe. I z tej idei, zamglonej okresem przyszłej walki i zmian wyłaniają się sojusznicze barki ciemiężonego narodu ukraińskiego, który po zrzuceniu niewoli przejmie na siebie połowę ciężaru imperjalizmu rosyjskiego i wszystkich jego pochodnych.

W zrealizowanej idei niepodległej Ukrainy widzi dziś każdy *trzeźwy Polak* suchą rację państwową, widzi własną korzyść i cel realny.

Racja stanu Ukraińców na podobnej, wydaje mi się, osnuta jest platformie. Jeden tylko czynnik, prawdopodobnie, odegra rolę wybitną a nawet zasadniczą. Jest to fakt definitywnego i aktywnego niegodzenia się Rosjan na separację Ukrainy od „wspólnego“ stołu, przy którym rolę niezaszczytną dostarczycielki artykułów spożywczych dotychczas pełniła.

Jeśli bowiem Rosjanie, w warunkach depresji istotnie uznać i zgodzić się mogą z faktem wieczystej utraty „Prywislanskowo Kraja“ — terenu dla organizmu państwowego Rosji peryferyjnego, jeśli zgodzą się z utraceniem części swego dawnego Bałtyku, jeśli wreszcie, w wypadku całkiem niekorzystnego układu stosunków na Dalekim Wschodzie, Japonja zaanektuje rosyjską część Sachalina i Władywostok z przyległościami — to nigdy i w żadnym wypadku nie pogodzi się z odpadnięciem Ukrainy, utraceniem brzegów Morza Czarnego, Krymu, kraju, który dostarcza około 75% całej sowieckiej produkcji żelaza lanego, 98% antracytu, z utraceniem Zagłębia Donieckiego i t. d. i t. d... Cały genjusz konstrukcyjny i państwowotwórczy Rosjan, genjusz, wykształcony na wielowiekowem władaniu

olbrzymiem imperjum carów i na podbojach, skierowany będzie w stronę petryfikacji stanu wszelkiej, bylejakiej łączności politycznej rosyjsko-ukraińskiej; wszystkie środki i *metody* (włącznie do wyrzeczenia się imienia własnego, jak to uczyniła Rosja czerwona — Z.S.S.R) będą użyte dla tak żywotnej dla organizmu rosyjskiego kwestji posiadania Ukrainy.

Pozytywną pozycję Polski do zagadnienia niepodległości ukraińskiej potęguje pozatem rozmieszczenie źródeł energetycznych i przemysłowych obu narodów. Zlokalizowanie zagłębia donieckiego, rejonu charkowskiego, Dnieprostroju i t. d. objektów *we wschodniej części Ukrainy*, a z drugiej strony położenie Górnego Śląska, dostępu do morza i kulturalnych, uprzemysłowionych terenów Polski *na Zachodzie*, przy jednoczesnem rosyjskiem parciu na zachód i niemieckiem — na wschód — stwarza naturalną tendencję do minimalizacji spornych kwestyj, powstających na względnie mniej cennych terenach po obu stronach pogranicza polsko-ukraińskiego położonych — natomiast urasta do znaczenia pierwszorzędnego problem porozumienia polsko-ukraińskiego, umożliwiającego swobodę ruchów Polski na zachodzie, a Ukrainy na wschodzie.

Pozytywne stanowisko Polski do niepodległości Ukrainy utwierdza pozatem czynnik ewentualnej, nader korzystnej gospodarczej współpracy polsko-ukraińskiej, opartej o blok czarnomorsko-bałtycki, oskrzydlony kompleksami państw Bałtyku z jednej i Kaukazu z drugiej strony.

Naturalnym fundamentem tego porozumienia gospodarczego jest logiczna współzależność geopolityczna i dynamiczna terenów i narodów, zamieszkałych na olbrzymim przesmyku bałtycko-czarnomorskim, dzielącym dwa olbrzymie światy, dwa źródła energetyczne — Zachód, falujący od brzegów Atlantyku i Wschód, odbijający od fal Pacyfiku.

„Stygmat stepu“ dżyngiz-chanów, tak śmiertelnem niebezpieczeństwem grożący państwowości ukraińskiej już w zaraniu jej historji, od którego kulturalne Chiny odgrodziły się największym w świecie murem, „stygmat stepu“ dziś na zachodzie reprezentowany przez fanatyzm utopji bolszewickiej lub bezduszność kultury eurazyjskiej Rosji przedwojennej — zwalczony być może jedynie przez załamanie się super-imperjum czerwonego, przez zrócznikowanie i stworzenie koncentrycznych, osobowo-indywidualnych i rywalizujących organizmów narodowo-państwowych.

Polska myśl polityczno-filozoficzna, że pozwolę sobie na użycie określenia niewyraźnego — rozpatrywana przez pryzmat rozwiązania problemu obrony granicy wschodniej i utrwalenia swej niepodległości — tem pewniej unosi sztandar prometejski — godne

chronienie którego jest jej obowiązkiem kulturalnym, pod karą ponownej śmierci przez irracjonalizm wyroków opatrzności wytkniętym.

I w tym ostatnim aspekcie rozpatrywany interes Polski w odrodzeniu państwowości ukraińskiej nabiera nowej barwy wzniosłego obowiązku, wykonanie którego najwyższą dla niej, duchową korzyść przyniesie.

C. d. n.

Andrzej Kryżaniwśkyj

W kole zaczarowanem.

(Na marginesie pewnego „konfliktu historycznego")

I.

Wiele legend stworzono o Ukrainie. Kwestja ukraińska w oświetleniu cudzoziemców przybiera czemuś zawsze jakieś dziwne, niewłaściwe jej formy. Podróżnicy historyczni i literaccy błądzą w burzliwej stepowej przeszłości i w burzliwej stepowej rzeczywistości, nie umiejąc odnaleźć drogi do zrozumienia tajemnic dziwnego kraju ukraińskiego. Nikt jeszcze z cudzoziemców nie dał syntezy ukraińskości, historji ukraińskiej i oryginalnej ukraińskiej kultury. Dlatego też dla cudzoziemców Ukraina — to rzeczywiście kraj niespodzianek. To niemal Indje, ziemia, co czaruje i wabi, trwożąc i odpychając zarazem. Za Ukrainą, za jej dzwięcznem słowem, wyrwanem z pieśni i poezji ludowej, za wysmukłemi topolami i słodkim spokojem słonecznym malowniczych osiedli — pełznie step, poprzecinany szlakami kozackiemi, tajemniczy, tchnący tragicznym romantyzmem przeszłości; przy śpiewie skowronków, poprzez łany pszenicy i żyta zjawiają się dalekie obrazy stepowe, wzruszające duszę swoim niezwykłym pierwotnym patosem.

Wschód!?

Coś rzeczywiście wschodniego jest w tym kraju stepowym, który za dekoracjami idylli małorosyjskiej, za niespodziewanemi wybuchami „romantyzmu historycznego" ukrył umiejętnie prawdziwe swoje oblicze, opierając się — z siłą, niepojętą w procesie historycznym przewagi obcych wpływów kulturalnych — wszelkim asymilacyjnym zakusom wrogów.

I rzeczywiście, Wschodem, Indjami, Chinami, „murem chińskim" i tajemnicami sekty „dusicieli" tchnie na cudzoziemców rzeczywistość ukraińska.

Przedstawiciele kultury polskiej, dążąc do syntezy łacińsko-polskiego Zachodu z bizantyńsko-ukraińskim Wschodem, a nie zważając na złożony proces ich przenikania się wzajemnego, jaki odbył się w stepach ukraińskich w ciągu średniowiecza — w sposobie traktowania sprawy ukraińskiej pozostali mimo wszystko (poza bardzo nielicznemi wyjątkami) „cudzoziemcami“.

Wielu z nich Ukraina oczarowała nazawsze barwnością i romantycznością swojej rzeczywistości, ale oczarowała, jako cudzoziemców i jako tacy, nie potrafili oni organicznie wrosnąć w glebę realnej historycznie ukraińskości. Inni znów znaleźli się w sidłach buńczucznego, zaślepionego mesjanizmu, opartego na rdzennie — katolickiej podstawie walki z islamem, który, jako echo wypraw krzyżowych, wcisnął się nierozumnie do historycznej rzeczywistości polskiej.

Ci inni byli większością.

Problem stepu ukraińskiego aż do dnia dzisiejszego pozostał dla nich problemem walki z „dziczą, tatarszczyzną i hajdamaczyzną“, walki, prowadzonej w imię wyższych cywilizacyjno-katolickich ideałów.

I jedni i drudzy byli twórcami *legend!*

Dla jednych Ukraina stała się legendarnym krajem słodkiej idylli, krajem śpiewaków i bandurzystów, jakąś operetkową Helladą, przepojoną spokojem i złotem słonecznem... Do innych szczerzyła swoje drapieżne zęby, pobłyskiwała nożami hajdamackiemi i świeciła krwawemi pożarami. Dla innych Ukraina stała się „hajdamaczyzną“, „dziczą“, step stał się symbolem „pożogi“ i „mordów“, a naród ukraiński — narodem złoczyńców i buntowników, spadkobiercą rozhukanego tatarskiego żywiołu.

„Joho sloza ne spyniaje
Win ne lubyt' łesnych słow
Szczo tam w nebi — te ne znaje,
A na zemli znaje — krow...
Sam jak dykyj syn pryrody
De pokaże mstywu twar,
Krasiat' zemlu, krasiat' wody
Krowy riczky i pożar...“

Takim maluje kozaka ukraińskiego znany Tymko Padura. Ale za papieża tego ostatniego prądu, za właściwego twórcę legendy o buntowniczym stepie, która zdaje się głęboko wżarła się w psychikę pewnej części społeczeństwa polskiego — należy uważać Sienkiewicza.

Mesjanizm polski, nieświadomie nurtujący w piersi rozhukanego szlachcica kresowego — Sienkiewicz umotywował historycznie,

i, dając mu piękne ramy obrazowe, uczynił go popularnym. Talent jego był tak wielki, iż obrazy, przezeń stworzone, stały się bliskie całemu społeczeństwu. Cała czytająca Polska zagłębiła się niebacznie w historji, przez niego sfałszowanej, aby przez dłuższy czas myśleć jego kategorjami i iść legendarnym, fantastycznym szlakiem Zagłoby, Wołodyjowskich i Skrżetuskich ku wielkiej mecie odrodzenia Polski historycznej.

Romansem swoim „Ogniem i Mieczem“ Sienkiewicz na dłuższy czas postawił kropkę nad „i“ w sprawie ukraińskiej. Problem ukraiński, skomplikowany problem współżycia historycznego dwuch wielkich narodów został rozwiązany:

Step stał się polski!

Step stał się polski historycznie i kulturalnie. Sienkiewicz kilku genjalnemi sztrychami wskazał, jak broniły owego stepu pancerne chorągwie potężnej Rzeczypospolitej, Sienkiewicz opowiedział, jak powstawały szlacheckie strażnice, jak przemożnie leciała skrzydlata husarja na spotkanie dzikiemu zbuntowanemu chłopstwu... Rzeczpospolita niosła tam, na stepy, porządek i kulturę. Rzeczpospolita stawała w obronie ogólnoludzkich praw i ideałów!

„Chłopi rezuni“ powstawali jedynie przeciwko swoim panom. Wodzowie ich (Chmielnicki, Krzeczowski, Bohun), chociaż im i nie brakło fantazji rycerskiej, brali udział w powstaniu z pobudek li tylko osobistych. Ideałem ich było jedynie: „bić, rżnąć i wieszać“. Byli to ludzie, co stanęli na czele „pogaństwa, hultajstwa i tałatajstwa“, pragnąc jedynie pomścić się za swoje drobne krzywdy. Pijany powodzeniem i chwilowem zwycięstwem Chmielnicki wie dobrze, że sprawa jego musi być przegrana. Wiedzą o tem również wszystkie postacie kozackie na stronicach romansu.
Wie o tem i czytelnik!

W stepy potężnie i władczo wkroczą chorągwie Rzeczypospolitej, by okrutnie, ale sprawiedliwie ukarać „rebeljantów“ i przywrócić dawny, przez Boga uświęcony, porządek na ziemiach kresowych. Chmielnicczyzna, ta błyszcząca stronica historji ukraińskiej, kiedy z burzliwego morza kozaczyzny posągowo wychyliła się postać hetmana-dyktatora, aby zapewnić swemu narodowi pełnię życia państwowego — przetwarza się w interpretacji romansopisarza polskiego na zwyczajną „rebelję chłopską“, na dziki, pozbawiony ideałów bunt wewnętrzny (w stylu Pugaczowskiego). Autor świadomie odrzuca cały tragiczny splot okoliczności walki kultur, przekonań i religij, który właściwie i zrodził Chmielnicczyznę, jako epokę. Z jakąś dziwną, sadystyczną radością pozbawia on skrzydeł cały ruch, w morzu gorzałki topiąc indywidualność Chmielnickiego, w zbrodniach, grabieży i gwałtach postacie innych wodzów kozackich.

Dla mesjanizmu polskiego, skierowanego ostrzem swojem w bok stepów kozackich, Chmielnicczyzna, jako fakt historyczny, była zjawiskiem niebezpiecznem. Sienkiewicz nie bez powodu wybrał ją właśnie, jako temat dla swego romansu. Mesjanizm polski w swojej argumentacji historycznej stawał bezsilny (właśnie w Chmielnicczyźnie) wobec logiki wypadków historji innego kraju, która naprzekór wszelkim „prawidłom", niweczyła doszczętnie misternie skonstruowany budynek Polski historycznej.

Mesjanizm ten należało ratować!

Sienkiewicz wspaniale wykonał te zadanie!

Zresztą on nie był sam. Na tle sienkiewiczowskiej tematyki ostro występują postacie historyków Jabłonowskiego i Rawity-Gawrońskiego*), którzy usiłowali przedstawić cały ruch ukraiński w przeszłości, jako „hajdamaczyznę", wrogą europejskiej cywilizacji. Zaczęło się fałszowanie historji ukraińskiej oraz intensywna interpretacja jej w duchu quasi historycznych zadań wielkiej Polski. Romans „genjalnego kłamcy" jak nazwał Sienkiewicza prof. Antonowicz, oraz dzieła wspomnianych historyków stały się ewangelją i apokalipsą dla społeczeństwa polskiego we wszystkich kwestjach, dotyczących nietylko historycznej, ale i realnej dzisiejszej ukraińskości.

Legenda przeszłości ostro wrosła w rzeczywistość! Jako kraj „łotrzyków i opryszków", jako dzikie hordy ruinników, co tak swawolnie zachwiały kiedyś podstawami Rzeczypospolitej — przedstawiała się Ukraina młodej generacji polskiej, zahypnotyzowanej pod wpływem, w swoim rodzaju niezależnej, lektury błyszczącą wizją Polski historycznej. W nastrojach społeczeństwa polskiego rozpoczęła się ucieczka do stepowej egzotyki dzikiego kraju ukraińskiego, zjawisko, przypominające „Robinzonadę" chłopczyków ubiegłego stulecia.

Zjawisko to miało charakter sugestji i wykluczało wszelką możliwość realnej oceny wypadków oraz trzeźwej interpretacji faktów, które w procesie historycznym formowania się nowych zadań narodu polskiego, same przez się wyłaniały się z życia.

(c. d. n.)

---

*) Z historyków polskich ubiegłego stulecia, którzy pracowali w tym samym kierunku wymienić jeszcze należy: M. Grabowskiego, K. Szajnochę a zwłaszcza T. Korzona, który na kozaczyznę spoglądał, jako na wrzód na ciele Polski i Moskwy, szkodliwy dla cywilizacji całego świata. W ich interpretacji Polska wykonywała wielką misję, ujarzmiając buntowników i opryszków o jaskrawie występujących właściwościach anarchistycznych psychiki. Dla podkreślenia polskich zasług „kulturtregerskich" i kolonizacyjnych historycy ci bronili teorji całkowitego „wyludnienia Ukrainy" po inwazji Batu-chana.

Bohdan Łepkyj

Mazepiana.

W drugim zeszycie „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" (listopad-grudzień 1932) umieszczono portret hetmana Mazepy i w artykule p. t. „W związku z rocznicą Mazepy" wyrażono zdziwienie, że portretu tego niema w żadnem z wydawnictw ukraińskich, nawet specjalnych.

Omyłka. Portret ten znajduje się w ilustrowanej historji Ukrainy Hruszewśkiego (Ilustrowana Istorija Ukrainy, Kyjiw - Lwiw, 1912) na stronicy 406. Tam też zaznaczono, iż oryginał znajduje się w Gripsholmie. Tak też istotnie jest. Oryginał, z którego reprodukcję podał „Biuletyn Polsko-Ukraiński", znajduje się w szwedzkiem „Nationalmuseum Gripsholm", w tej samej galerji, w której znajdują się znakomite portrety Karola XII. (Nr. 1267 Krafta, Nr. 1123 Av Axel Sparre i t. d.).

Ale przyznać należy, że reprodukcja w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim" jest bez porównania lepszą od tej, którą opublikował Hruszewśkyj. Przedewszystkiem jest ona dwa razy większa i już wskutek tego wyraźniejsza. U Hruszewśkiego nietylko szczegóły zacierają się, ale i całość jest zamglona. Trudno poznać, czy hetman ma na głowie fryzurę, czy też czapkę, t. zw. mazepinkę. Na odbitce w Biuletynie światłocień występuje znakomicie, a wyraz twarzy jest silny, charakterystyczny i bardzo indywidualny.

Z listu Balusa (juniora), przedstawiciela Ludwika XIV przy dworze warszawskim, wiemy, że hetman miał „oczy błyszczące, ręce cienkie i białe, jak u kobiety, a ciało silniejsze od ciała niemieckiego rajtara".*) Wszystkie te rysy charakterystyczne występują na portrecie, reprodukowanym w „Biuletynie" w całej pełni. Ręka, trzymająca buławę, gęsto usianą drogiemi kamieniami, jest istotnie nadzwyczaj małą i subtelną. Jedno mię tylko uderza na tej reprodukcji, uszy są zbyt duże i odstające, wprost nienaturalne. Trudno przypuścić, aby takie uszy miał Mazepa. Zwróconoby na nie uwagę, jak zwrócono uwagę na jego „kobiece ręce". A gdyby nawet tak było, to malarz nieprzeciętnej miary, a takim był bezwarunkowo autor naszego portretu, byłby ten szczegół zretuszował. (Zwykle poprawiano tego rodzaju „błędy piękności"). A ponieważ na reprodukcji Hruszewśkiego takich, prawie że monstrualnych uszu, nie widzimy, więc wniosek, że albo je tam zaretuszowano, albo na gripsholmskim portrecie uszy te są umyślnie powiększone. (Ze złości po katastrofie

---

*) Borszczak — Martele, Mazepa, str. 48

połtawskiej, względnie pod Perewołocznią). Rozstrzygnąć to pytanie możnaby dopiero po należytem zbadaniu gripsholmskiego oryginału. Możliwe, że jest on restaurowany, lub tylko odnawiany i umyślnie, albo też przez nieudolność oszpecony w ten sposób. Gdyby nam był znany malarz, to przez porównanie portretu Mazepy z jego innemi portretami, możeby się okazało, iż właśnie tego rodzaju traktowanie uszu należało do jego właściwości malarskich, bo i to się zdarzało.

W zupełności zgadzam się z „Biuletynem“, że portret, opublikowany przez niego, posiada znaczne walory artystyczne i że jest prawdziwy, nie fantastyczny, a więc zasługuje na szczególną uwagę. Należy go postawić na równi z portretem ławrskim i ze sztychem Gałachowskiego, którego jedyną znaną dotychczas odbitkę na jedwabiu posiada Bibljoteka Zamojskich w Warszawie.

Natomiast odrzucić należy portrety z brodą, przedewszystkiem ten, który jest w Podhorcach i ten, teatralnie udekorowany z rozstrzępioną bródką, bez wąsów, który wciąż jeszcze błąka się po świecie, jako portret Wielkiego Hetmana, a w istocie jest portretem amsterdamskiego bankiera.

Jeszcze przed wojną pisałem o tem, że podhorecki Mazepa, to Rewera Potocki, a później zakwestjonowałem też sztych amsterdamski.

Z portretów nowych (idealnych) według mego zdania najbardziej zbliżonym jest do gripsholmskiego portret pendzla Osypa Kuryłasa. Ma podobną budowę głowy, wyraz twarzy, rysunek nosa, tak samo mały wąs, bardzo wymowne, chociaż nie błyszczące oczy, tylko brwi nie są tak wysoko podniesione.

Co do literatury o Mazepie, którą za „Knyholubem“ podał „Biuletyn Polsko-Ukraiński“ zauważę, iż jest ona nie pełną. W dziale malarstwa pominięto zupełnie malarzy polskich, a przecież Maks Gierymski dwa razy malował niesamowitą jazdę Mazepy na koniu.

Z literatury ukraińskiej.

Paweł Tyczyna

Klarnety Słoneczne.

Nie Zeus, nie Pan, nie Gołąb-Duch,
Klarnety to Słoneczne.
Tańcują ja, rytmiczny ruch,
planety wszystkie — wieczne.

Nie byłem sobą. Mara, sen.
Dokoła dzwonne dźwięki
i nocy twórczej ciemny tren,
i świętość błogiej ręki.

Zbudziłem się — i jam już Ty:
Nade mną i pode mną
mkną światy, płomieniste skry
muzyczną rzeką niebną.

I rosłem w krew na wiosny siew,
i grały mi planety.
Na wieki-m poznał, żeś nie Gniew, —
lecz złotych Słońc Klarnety.

I będzie tak...

I będzie tak —
Ślepy: gdzież to niebo — nie zobaczę?
głuchy: o, prawdę usłyszeć mi zwól!
kaleka: płaczę,
to krzyczy mój ból!

I będzie tak —
rozbije śmiechem ktoś fałszywe niebo,
i wstanie nowy świat i człowiek tak, jak bóg,
i skroś pól wszystkich glebę —
za pługiem pług...

Spolszczył *Kazimierz Andrzej Jaworski.*

E. Małaniuk

Tym, którzy przyjdą.

A twoje dni są poranione krwawo.
Za morzem mgieł daleki jeszcze kres.
Obrzydła nam ta podejrzana sława
i gnębi nas osamotnienia pięść.

Wyję, jak pies, po polach bitew błądząc,
popiołów, kości strzegę w głuchą noc
i wiem — i wiem — sam Bóg nas będzie sądził.
Już wschodzi ruń, już w pąkach tętni moc!

Jarzył się śnieg, krążyła biel równiny,
na obrus pól wiatr lodowaty wiał.
Krzyżowy śnieg — wychodzą oziminy:
żelazny łan, żelaznych kłosów wał.

Już widzę ich wysokich, z włosem bławym
(nie takich, nie, jak to za naszych lat),
którzy kochają szczyt, którzy kochają sławę
a nienawidzą ciemności i krat.

Splot mocnych rąk — a twarze ich pogodne,
jak rozkaz brzmi ich nieugięty głos.
Spojrzenia głąb — żelazo siwo chłodne —
tarczą ma być na rozpacz i na cios.

O dzieci burz! O spadkobiercy wojny!
Gdy oto znów czas taki musi grzmieć,
przez groby — krok odważny i spokojny —
zdepczcie nasz proch — jeśli tak musi być!

Żeby bez słów, bez gromkich akademij
pragnęła krew nieuniknionych kar,
by jasna stal witała serca krzemień,
na każdy cios rzucając iskier czar!

Ażeby wzrok, chłodnawe, trzeźwe oczy,
paliły się pożarem z popod czół
w ten tylko czas, gdy dale zahurgocą
i w luty bój na pułki pójdzie pułk.

I gdy mój wiersz przez słowo metalowe
na strunach żył jambami będzie drżał,
wyroki nieb swą piorunową mową
ogłosi w mgłach dytyramb ciężkich dział!

Spolszczył *H. Zasławski.*

O. Olżycz *) *Z cyklu „Bronz“*

* *
*

Doliny chylą się i lgną do naszych nóg.
Kolisko gór, zrywając zawój, wzdycha.
Pod krzepkim marszem hord stwardniała ziemia dróg,
pokorą jęczy zcicha.

---

*) *O. Olżycz* — jeden z najmłodszych obecnie poetów ukraińskich.
Archeolog z wykształcenia, przyswoiwszy najlepsze zdobycze porewolucyjnej kultury słowa (Zerow, Łypa), natchnął je jaskrawym talentem poetyckim. Ścisłość i lapidarność jego wierszy jest naturalnym wyrazem wewnętrznej energji ducha Ukraińca nowoczesnego.
Toteż twórczość tego poety jaskrawie charakteryzuje najmłodszą generację inteligencji ukraińskiej.

O, czyż nie zdobyć nam, nie ściągnąć z dali tu
widnokrąg nieb? Różowych chmur nie zrzucić?
Nabiera świeży wiatr w ogromne płuca tchu —
na mieczu moim nuci.

Spolszczył *J. Czechowicz.*

3 książki i 3 autorzy.

Literatura ukraińska w Galicji nie odznacza się w obecnej chwili zbytnią żywotnością; stosunkowo mało pisarzy daje nowe utwory i ruch wydawniczy osłabł w ostatnich latach znacznie. A przecież, mimo niekorzystne warunki dla rozwoju talentów (w pierwszym rzędzie odgrywają tu rolę względy ekonomiczne), od czasu do czasu ukazuje się książka, będąca dowodem, że poziom literatury ukraińskiej w Galicji *podniósł się po wojnie niepomiernie.* Pogląd przeciętnego polskiego inteligenta, a nawet literata, jakoby pisarze ukraińscy wciąż jeszcze tkwili w tematach wiejskich i patrjotycznym etnografiźmie, należy do tych przesądów, których powinniśmy się wyzbyć.

Dla przykładu chcemy poświęcić dłuższe wzmianki kilku książkom, które pojawiły się we Lwowie w ciągu dwu lat ostatnich. Poza skromnemi tytułami i zwyczajnemi tematami kryje się kilku autorów, których osoba może narazie jest o wiele ciekawsza od samych ich książek.

Weźmy najpierw dwa kobiece nazwiska: *Wikońska* i *Jabłońska.* Książka Darji Wikońskiej „*Rajska jabłoń*" została wydana wykwintnie, z przepiękną winietą i inicjałami wybitnego ukraińskiego grafika Pawła Kowżuna (reprodukowanemi roku zeszłego w warszawskim miesięczniku „Grafika"). „Rajska jabłoń" to zbiór essay'ów na tematy o stosunku sztuki do życia, o miłości idealnej i zmysłowej, o nowoczesnem malarstwie, szkice i fragmenty „dialogów", prowadzonych przez fikcyjne postacie. Charakterystyczną jest rzeczą, że spotykamy tu również dwa osobne szkice, podyktowane dwoma obrazami polskich malarzy „Wizją" Malczewskiego i „Szałem" Podkowińskiego. Autorka wyczuwa bardzo subtelnie ideę utworu i umie ocenić jego wybitnie artystyczne walory. Refleksje jej nie operują komunałami, ani nie mają typowych cech literatury kobiecej w znaczeniu popularnem, t.j. gadulstwa. Przeciwnie, niejednokrotnie odnosi się wrażenie, że mamy do czynienia z umysłem nawskroś męskim. Oto urywek ze „Szału" Podkowińskiego:

„A włosy twe, kusicielko, płoną ogniem. Ciało twe doświadczone, piersi przejrzałe, niemal brutalne, mogły wyłonić się z pod pędzla Rubensa. A przytem lica twe wychudłe, blade, neurasteniczne; twe oczy napół przymknięte od zachwytu, usta

napół odchylone, jedne i drugie niepokalane, niedziewicze, grzeszne, a przecież tli w nich niejako odblask ducha. Może jesteś jednym z upadłych aniołów, chwytających się ognia w tęsknocie za światłem?! A może wyciągasz ręce do złudy ogrzewającej i oświetlającej na okamgnienie mrok rozpostarty dookoła?

To twoje oddanie, kobieto, nie jest siłą. Nie ty kierujesz wściekłym rumakiem, lecz przykuta do szyi i grzywy poddajesz się mu".

Nazwisko „Wikońska" jest pseudonimem. Poza nim, jak dowiadujemy się, ukrywa się córka byłego miljonera, który posiadał jedną z najwspanialszych bibljotek prywatnych w Galicji przed wojną w przepięknym pałacu, który padł ofiarą wojsk rosyjskich. Autorka do 20-go roku życia wychowywała się zagranicą w Niemczech, Francji i Anglji i włada doskonale temi trzema językami. Oznajomiona jest przytem z literaturą i sztuką tych krajów. Dopiero po ukończeniu szkół zagranicą, gdy powróciła do kraju, jako osoba dorosła, jako cudzoziemka i kosmopolitka poczęła zdawać sobie sprawę ze swej przynależności narodowej i uczyć się języka ojczystego. We wspomnianej książce możemy znaleźć echa wewnętrznej walki, którą musiała autorka staczać ze sobą, pozostawiona samej sobie, w osamotnieniu, niezrozumiana w ciasnem środowisku. „Rajska jabłoń" przeszła na księgarskim rynku ukraińskim prawie niepostrzeżenie mimo, iż rynek ten nie obfituje obecnie w evenementy literackie i nie posiada dostatecznej ilości utworów dla inteligencji, wychowywanej równocześnie na obcych literaturach.

Obok „Rajskiej jabłoni" mamy jeszcze drugą książkę również młodej autorki dotychczas nieznanej: *Zofji Jabłońskiej* p. t. *„Czar Marokka"*. Są to wrażenia z podróży, napisane nowocześnie: nerwowe, lapidarne migawkowe zdjęcia osoby, umiejącej podróżować i patrzeć. Począwszy od Marsylji, miejsca odjazdu, owiewa nas swoisty nastrój podróży: najzwyczajniejsze przedmioty nabierają uroku wyjątkowo barwnych plam, drgających światłem i życiem.

„Pijana od zapachów, od dźwięków monotonnej muzyki i świergotu ptaków, przykryta błękitem nieba, będę wam opisywać wzniosłe piękno Marakeszu i życie Arabów.

Naprawdę nie wiem, od czego zacząć.

Tyle wrażeń, zachwytów, niespodzianek; taka moc i gorąco barw i form, że zamiast kaligrafowania słowa za słowem na papierze, chciałoby się odfotografować to wszystko za jednym razem i przesłać wam taką odbitkę.

Wesoło tu i tak jasno, że ma się ochotę upaść na kolana, wyciągnąć ramiona ku niebu i złożyć hołd bogu-słońcu. Jasnoróżowe i żółte barwy budynków zlewają się z jeszcze bardziej

> jasnemi barwami dachów, z soczystą zielenią pomarańcz, palm, cytryn i niebiańskim błękitem".

Ogląda fakirów na jarmarkach, odwiedza arabskie kawiarnie i haremy. W jednym spotyka się z europejką, która dziwnym trafem losu jest jej znajomą.... z Paryża, nieosobistą.

> „W Paryżu, w pracowni mego przyjaciela malarza wisi między dwoma oknami jej fotografja, a nad stolikiem jej portret. Ona! Ta sama Nadia z Konstantynopolskiego baru, jego była kochanką. Ta sama eks-księżna, o której mój przyjaciel opowiadał mi tyle osobliwości".

Świat dla podróżników jest naprawdę bardzo mały!

O sobie autorka wspomina mało, mimo, iż opowiada w pierwszej osobie. Nie wiemy niczego ani o przyczynie, ani o celu jej podróży. Wyjeżdża w świat z Paryża, jako paryżanka w towarzystwie jakiegoś Francuza, — może fikcyjnej osoby, stworzonej dla upiększenia tematu, może rzeczywistego przyjaciela. Wszystkie tego rodzaju szczegóły o jej życiu pozostawia ona domysłom samego czytelnika.

Zainteresowani osobą autorki, zwróciliśmy się do dobrze poinformowanego krytyka, który dał nam garść bliższych szczegółów o niej. Nawet najbliższa jej rodzina nie wie dokładnie, z czego ta osoba żyje od szeregu lat w Paryżu. Wyjechała ona po skończeniu gimnazjum na jakieś studja, marząc o karjerze w kinie. Pracowała w „modach", osiągnęła szczyt swych marzeń i pracowała przez jakiś czas w wytwórni filmowej na mniej niż skromnem stanowisku figurantki, czy czegoś w tym rodzaju. Umiała jednak wykorzystać dobrą okazję i zdołała zaspokoić swe pragnienie podróżowania, choćby dorywczego. Zna doskonale Paryż, weszła w koła artystów cudzoziemskich, zwłaszcza malarzy. Powiadają, że zwróciła uwagę niejednego swą interesującą „malowniczą" postacią i weszła do „salonów", na wystawy malarskie, portretowana i szkicowana. Kilkakrotnie znikała na czas dłuższy z Paryża, a jednem z takich zniknięć była właśnie podróż do Afryki. Znajomi jej twierdzą, że podróżowała z jakąś małą ekspedycją, niewiadomo tylko, czy z kinematograficzną czy kupiecką, gdyż młoda ta literatka ma posiadać kupiecki spryt i nie jest wykluczone, że wysłano ją w interesach. Przy znanym talencie Słowian — zwłaszcza Słowianek! — do języków nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego. Obecnie p. Jabłońska przebywa na Dalekim Wschodzie, na jednej z wysp chińskiego oceanu. Znów wyjechała niespodzianie z jakąś wyprawą, tym razem zorganizowaną najprawdopodobniej przez firmę kinematograficzną, mającą na celu reportaże z życia dzikich. Młoda ta kobieta, zupełnie samodzielna, nie była przed swym pierwszym wyjazdem zagranicę nigdy w obcym kraju, nie znała obcych języków, ani też nie posiadała żadnych środków dla kształcenia się w centrach europejskiej kultury. Pochodzić ma podobno z biednej rodziny, żyjącej na głuchej prowincji. Lwów był

jedynem większem miastem, które znała, zanim wyruszyła w świat, pędzona nieodpartą żądzą wrażeń.

A, oto, trzecia książka wydana w roku ubiegłym we Lwowie p. t. „*Z japońskiego domu*“ *Stefana Lewińskiego*. Przed paru laty wydał ten autor piękne wrażenia z podróży „*Od Neapolu do piasków Sachary*“. Już w pierwszej swej książce dał się poznać, jako doskonały stylista i subtelny obserwator. Zamiast drobiazgowych, banalnych opisów mamy nawskroś indywidualne spostrzeżenia inteligentnego, bywałego światowca. Ostatnia książka Lewińskiego nosi tytuł: „Z japońskiego domu“. Mowa tu o domie japońskich studentów w Paryżu, w którym mieszkał autor razem z kolegami — Japończykami. Lewiński — student politechniki, syn niegdyś zamożnego inżyniera, wyjechał do Paryża na studja do Szkoły Języków Orjentalnych, gdzie wybrał sobie, jako przedmiot, język japoński. Po jakimś czasie, zaprzyjaźniwszy się z kolonją japońską w Paryżu, dostał pozwolenie na zamieszkanie w „domu japońskim“, przeznaczonym wyłącznie dla synów „krainy wschodzącego słońca“. Książka jego, wspomnienia z pobytu w tym domu, jest utworem literackim, powstałym niewątpliwie pod silnym wpływem współczesnej literatury francuskiej. Autora interesuje w pierwszym rzędzie psychologja różnych typów kulturalnych, różnych ras i narodów. Są to zagadnienia, poruszane w formie literackiej przez cały szereg wybitnych lekarzy francuskich jak np. Maurois, Moraud Luc Durtain (nawet Bourget i Pierre Mille ze starej gwardji).

„Z japońskiego domu“ przedstawia nam ciekawy obraz współżycia codzoziemców na terenie paryskim, zwłaszcza w środowisku kolonji japońskiej. Z jednej strony mamy lekki „zachód“, reprezentowany przez kulturę 100-procentowych mieszkańców Paryża, z drugiej poważny, zamyślony Wschód, reprezentowany przez Japończyków — którzy, europeizując się, nie tracą niczego ze swego przywiązania do tradycji i surowego kodeksu starej moralności. Japończyk, zakochujący się w kobiecie bez przesądów, wolnej jak motyl, spotyka się po raz pierwszy z istotą, psychologicznie niezrozumiałą, tajemniczą i groźną. Paryżanka nie rozumie znów powagi, majestatycznej pozy, z jaką Japończyk przyjmuje zwyczajne wyznania i gesty. Eros — łaskawy i pobłażliwy, nawet trzpiotliwy bóg dla Francuzów i wychowanków kultury francuskiej, zamienia się dla Japończyka w demonicznego bożka. Lewiński przedstawia te konflikty z iście francuską lekkością i swobodą mimo, iż dotyka kwestyj niejednokrotnie bardzo drażliwych i „śliskich“.

Jak widzimy z tych trzech przykładów, zresztą ani odosobnionych, ani wyjątkowych, między pisarzami ukraińskimi w Galicji znajdują się jednostki nietylko wychowane na literaturze europejskiej, ale pozostające w stałym kontakcie z ośrodkami tej kultury. Co więcej: kilka naprowadzonych faktów z życia wspomnianych autorów wskazuje na to, że poznali oni kawał świata, zetknęli się z różnymi ludźmi i mają poza sobą nieprzeciętne przeżycia i doświadczenia.

X.

Miscellanea.

Od p. Joachima Wołoszynowskiego, znanego działacza polskiego na terenie ukraińskim otrzymaliśmy list, który, jako wyraz cennego dla nas uznania, pozwolimy sobie przytoczyć w całości.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nunc dimittis... Te słowa cisną mi się stale na usta przy odczytywaniu każdego N-ru „Biuletynu", którego ostatni (kwietniowy) zeszyt mam w tej chwili przed sobą.

Nareszcie... zaczęto w Polsce traktować poważnie i — jak się dotąd wydaje — w należyty sposób, jedną z najistotniejszych spraw, związanych z bytem i rozwojem obu narodów, mnie zaś szczególnie bliską i drogą, jej bowiem poświęciłem wszystkie lata mojego życia, od pełnolecia, do obecnego, podeszłego już wieku. Że zaś niewiele mi już pozostało lat tego życia, nic więc dziwnego, że doznałem uczucia radosnej ulgi. Sprawa, którą ogarniałem stale, nietylko rozumem, ale też i sumieniem — a to jest, zdaniem mojem, nieodzowny warunek należytego ujmowania każdej sprawy — znajduje oto orędowników coraz liczniejszych i coraz młodszych. Z mniejszą troską dziś o niej myślę, z mniejszym niepokojem odejdę... Nunc dimittis Domine!

Kilkakrotnie brałem pióro do ręki, aby dać wyraz tym uczuciom choćby podziękować za łaskawą pamięć o mnie i przysyłanie mi miesięcznika. Powstrzymywał mnie jednak, nietylko brak czasu, ale także, wyznaję to otwarcie, rozmyślne wyczekiwanie, wobec tej nowej próby. Na tej cierniowej drodze, na którąście wstąpili, tyle się z obu stron wyczerpało sił, zasobnych w najszczerszą dobrą wolę, iż nieraz ludziom, doceniającym całą wagę sprawy, narzuca się uporczywie niezdrowa, fatalistyczna myśl, że chyba „jakiś" nowy kataklizm dziejowy sprawę stosunków polsko-ukraińskich, zabagnioną błędami przedrozbiorowemi i warunkami porozbiorowemi, zdoła „jakoś" rozwiązać, z korzyścią, albo ze szkodą obu narodów, poprostu — jak tam wypadnie.

Stąd niewiara w skuteczność prób rozwiązania tej przeklętej sprawy przy pomocy „słowa", t. j. czynnika, budzącego myśl i sumienie. Niepodobna się jednak oprzeć urokowi każdej takiej szlachetnej próby, budzącej słabnącą wiarę w najlepsze siły ducha ludzkiego. Żeście więc mieli odwagę, po tylu nieudanych próbach, wejść na cierniową drogę „*wyjaśnienia*" stosunków polsko-ukraińskich, niech Was Bóg wynagrodzi i niech Was wspiera!

Kto wie? Może się Wam nawet lepiej powiedzie, niż wielu innym, przed Wami. Dotychczasowe zeszyty „Biuletynu" świadczą o tem, że Redakcja zdaje sobie dokładnie sprawę ze stopnia zabagnienia dziejowego

stosunków polsko-ukraińskich, ze stopnia ignorancji obustronnej i płynących z tych obu źródeł impulsywnych odruchów, bezwiednych a szkodliwych. Słusznie Redakcja nie wysuwa żadnych „punktowanych" programów, ograniczając się do prześwietlania sprawy promieniami prawdy i sumienia. Wielu z nas starszych, niepoprawnych romantyków, pracujących oddawna nad zbliżeniem polsko-ukraińskiem, jeszcze przed odrodzeniem państwowem Polski, nie zdawało sobie dostatecznie sprawy z tego stopnia zabagnienia i ignorancji, które się stały źródłem wielu tragicznych zaognień, wymagających bardzo cierpliwego leczenia. Ja osobiście, tym tragicznym splotem fałszu i ignorancją, podnoszonym do godności „dogmatów narodowych", byłem w r. 1920 wprost przerażony.

Dziś, kiedy usiłuję sam sobie uświadomić w myślowym skrócie moje podejście do sprawy stosunków polsko-ukraińskich, to mi się ono tak przedstawia:

Z całego splotu najrozmaitszych przyczyn, o których można bezużytecznie spisywać tomy, powstał, na terenach narodowo mieszanych, niezaprzeczalny fakt, że nastawienie psychiczne obu stron streszcza się w zdaniu: „Nic mnie to nie obchodzi czy „on" (Polak, lub Ukrainiec) ma rację, czy nie ma racji; mnie to już drażni, że „go" (Polaka, lub Ukraińca) widzę przy sobie". Takie jest, w najogólniejszem ujęciu, obustronne nastawienie psychiczne, poza wyjątkami, podkreślającemi powszechność zjawiska. A nastawienie psychiczne jest przemożnym czynnikiem w stosunkach międzyludzkich. I póki ono nie ulegnie odmianie, póty we wzajemnych stosunkach nie nastąpi poprawa. Chociaż bowiem lokalne stosunki polsko-ukraińskie są zaledwie znikomym fragmentem całego olbrzymiego problematu polsko-ukraińskiego, jako stosunku pomiędzy Polską i Ukrainą, które się pod każdym względem dopełniają wzajemnie, to jednak, te obecne lokalne stosunki obu społeczeństw wywierają i wywierać będą wpływ przemożny na urabianie psychicznego podłoża dla przyszłych stosunków pomiędzy obu narodami. Stosunki te mogą się stać, równie dobrze źródłem siły i bujnego rozkwitu obu narodów, jak też i czynnikiem osłabiającym i wycieńczającym oba narody. Kto tedy — ze strony polskiej, lub ukraińskiej — przyczyni się do zmiany nastawienia psychicznego, dominującego obecnie w łonie obu społeczeństw, ten buduje mozolnie betonowe podwaliny pod fundament przyszłych stosunków obu narodów, ten swemu narodowi służy uczciwie, ten służy dobrej sprawie.

Tak tę sprawę rozumiałem i tak rozumiem. I dlatego uważam, że Redakcja „Biuletynu" obrała bardzo dobrą metodę pracy nad sprawą trudną a wagi pierwszorzędnej i życzę powodzenia z całego serca.

Joachim Wołoszynowski

Łuck dnia 21 kwietnia 1933 r.

Kwestja ukraińsko-kozacka.

Od p. Włodzimierza Jeremiejewa z Grajewa otrzymaliśmy list, który, ze względu na znaczenie poruszonych w nim zagadnień, uważamy za stosowne zamieścić.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Po powrocie z dłuższego pobytu na wsi zastałem w domu kilka przysłanych numerów miesięcznika „Biuletyn Polsko-Ukraiński". Zainteresowanie moje wzrosło, kiedy dowiedziałem się, iż Szanowny Pan jest redaktorem-wydawcą tego pisma.

Po głębszem zaznajomieniu się z treścią miesięcznika zaskoczony zostałem wzmianką, (zamieszczoną w Nr. 1 z lutego r. b., w artykule p. t. „Krwawa zima w Z.S.S.R."), o tem, iż na Kubaniu akcja powstańcza prowadzona była na terenach, etnicznie ukraińskich, oraz twierdzeniem, iż Don, Kaukaz i część Zachodniej Syberji były (rzekomo) skolonizowane przeważnie przez ludność ukraińską. Ponadto, w artykule p. t. „Na tematy z prasy ukraińskiej" (Nr. 2 z marca r. b.) Kubań wyraźnie jest zaliczona do kwestji ukraińskiej. Charakterystycznem jest to, że w obydwu wypadkach starannie unika się słowa „Kozak".

Ze swej strony uważam, że, aczkolwiek kwestja „kozacka" nie wchodzi do programu zbliżenia polsko-ukraińskiego, (którego wyrazicielem jest „Biuletyn Polsko-Ukraiński"), do objektywnej opinji szerokich mas czytelniczych, w interesie walczących o swoją wolność bratnich narodów: Ukraińców i Kozaków, nienależy jednak wprowadzać błędnego pojęcia o kwestji „ukraińsko-kozackiej".

Będąc Kozakiem, muszę z całą stanowczością stwierdzić, że na Kubaniu istnieją *Kozacy*, że ostatnie powstanie na Kubaniu wybuchło w stanicach „liniejskich", czyli że wszczęte było przez potomków Kozaków dońskich, mówiących po rosyjsku i że Kozacy, mówiący po ukraińsku, nie nazywają siebie inaczej, jak „Kozakami kubańskimi". Jednocześnie jest rzeczą wiadomą, że Kozacy wszystkich wojsk tworzą jedność polityczną, której wyrazem jest organ Kozaków „Wolnoje Kozaczestwo-Wilne Kozactwo", wychodzący w Pradze Czeskiej.

Kreślę się z poważaniem

Wł. Jeremiėjew

Grajewo dn. 22.III 1933 r.

Pismo bez prenumeratorów istnieć nie może.

Niepolityk-Obserwator

Z powodu artykułu:

„Eligjusz Niewiadomski i Dmytro Daniłyszyn“.

W artykule, umieszczonym w Nr. 2 za marzec 1933 „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“ autor p. Iwan Kedryn dochodzi do konkluzji, że stracenie ujętych sprawców, „dwóch bojowców ukraińskich“, za napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim dnia 23 grudnia 1932 r. było „z punktu widzenia stosunków polsko-ukraińskich niecelowem“, że stąd dla tych stosunków „wynikło wielkie nieszczęście“, że wreszcie było „największą pomyłką polityczną od czasów pacyfikacji z jesieni 1930 roku“.

Wymieniony artykuł, napisany z rozmachem, zdradza na tle wielkiego przywiązania autora do idei patrjotycznej dobrą wolę w nastawieniu do „stosunków polsko-ukraińskich“, lecz przytem i „zawodowy pesymizm opozycjonisty ukraińskiego“, a więc jednostronne ujęcie sprawy.

Przy czytaniu artykułu p. Iwana Kedryna nasunęły mi się myśli, z któremi chciałbym się podzielić z czytelnikami „Biuletynu“.

Nie można porównywać położenia „Ukraińców“ w granicach Polski z położeniem Polaków z pod zaboru rosyjskiego. Zabór rosyjski obejmował części dawnej Polski, w której Rosjanie nigdy nie byli osiedli, przyszli tam jako obcy najeźdzcy, podczas gdy „ziemie ruskie“, do których obecnie „Ukraina“ pretenduje, są od wieków zamieszkałe przez obie narodowości, które, według słów listu pasterskiego J. E. ks. biskupa Chomyszyna z wiosny r. 1931, „historja splotła ze sobą“; ziemie te nadto przez wieki stanowiły integralną część państwa polskiego. Podstawy ideałów wolnościowych u jednych i drugich zupełnie różne; — a urzeczywistnienie ich w dawnym zaborze rosyjskim mogło nastąpić po ustąpieniu Rosjan bez żadnych dalszych trudności, podczas gdy nie można sobie przedstawić podobnego usunięcia dobrowolnego czy przymusowego Polaków czy Ukraińców „z 5 województw południowo-wschodnich“. — Postępowanie rządu rosyjskiego względem Polaków było z zasady prześladowcze i na każdym kroku zmierzające do wytępienia przemocą jakiegokolwiek życia polskiego, podczas gdy w granicach Polski społeczeństwo ruskie (czy ukraińskie) na każdem polu się rozwija, czego nikt, nawet szowinista nacjonalistyczny, nie może zaprzeczyć, bo statystyka to mówi. Tu mogą być podniesione sprzeciwy i niezadowolenia, — fakt jednak faktem pozostaje niezbitym.

Stąd wypływa i nastawienie obywateli narodowości ukraińskiej; jeżeli chcą się w granicach Polski rozwijać czy to kulturalnie, czy też społecznie lub gospodarczo i korzystać z urządzeń państwowych, konsekwentnie powinni stać na lojalnem stanowisku obywatela państwa polskiego, które

daje im możność tego rozwoju i pielęgnowania swej narodowości. W przeciwnym razie t.j. jeżeli stoją na stanowisku wrogiem państwu polskiemu i nie czują żadnych obowiązków obywatelskich, nie mogą mieć prawa do jakiegokolwiek korzystania z praw obywatela tego państwa.

Rozmaici są ludzie w każdem społeczeństwie i nie wszystkie jednostki gotowe są iść za wskazówkami poważniejszej i celowo w dal patrzącej części społeczeństwa. Stąd i „ideowość“ może być i jest rozmaita; lecz nie z każdą ideowością można się zgadzać, choćby z tych samych pobudek pochodziła i do tych samych celów chciała zmierzać. Jeżeli społeczeństwo ukraińskie nie zadawala się obecnem swem położeniem w Polsce, to może dążyć do zmian przez się pożądanych, — ale tylko godziwemi środkami i drogami, w ramach etyki i obowiązujących ustaw państwowych. Stąd musi się potępić „ideowość Biłasów“, mimo to, że „napad na pocztę w Gródku był aktem ‚politycznym“. — Tu ponownie niech będzie mi wolno powołać się na wymieniony list pasterski J. E. ks. biskupa Chomyszyna: „I dlatego nasze negatywne stanowisko w stosunku do państwa polskiego, chociażby i obcego nam, nie odpowiada ani wymogom zdrowego rozsądku, ani zasadom wiary i etyki, a nam osłabionym wyrządza wielkie straty i szkody“. W najnowszym swym liście pasterskim podkreśla wyraźnie i mocno: „zbrodnie będą uważane za bohaterstwo, gdyż one będą spełniane w imię Ukrainy i dla Ukrainy“. „Moment psychologiczny“ z artykułu p. Kedryna jest nieodpowiednie przystosowany. Czyn zbrodniczy popełniony czy z niskich pobudek, czy też z „ideowych“, zawsze pozostaje czynem zbrodniczym i władza państwowa obowiązana jest przeciw niemu reagować, w niniejszym wypadku tem bardziej, jeżeli jest otwartą drogą do oderwania przemocą części kraju, na co — i najzagorzalszy nacjonalista musi przyznać — państwo ze swego stanowiska z przymkniętemi oczyma nieczynne pozostać nie może. Jeżeli podobne zbrodnicze wydarzenia, celowo popełniane, nie będą karane i coraz częściej z tego powodu będą się powtarzały, to w jakiż róg zapędziłoby się samo państwo!

Polskie społeczeństwo musi spodziewać się odpowiedniej reakcji ze strony ukraińskiej. I rzeczywiście „Diło“ zapowiedziało „walkę ze środowiskiem, wyłaniającem podobne czyny“. Powołany wyżej poważny głos Władyki Cerkwi wyraźnie powiada, że nie cały ogół ukraiński solidaryzuje się z takiem postępowaniem. A więc „moment psychologiczny“ wręcz przeciwnie mówi, niż to wywiódł autor na wstępie powołanego artykułu. Ażeby z obu stron była dobra wola bez sentymentu jakiegokolwiek, musi się jasno kwestję postawić, jaką drogą i jakimi sposobami będzie się postępować, czy droga gwałtu i zbrodni jest drogą, wiodącą do pozyskania u *obu stron* dobrej woli. Ta zbrodnia popełniona przez zapaleńców nacjonalistycznych uderzyła, jak piorun, w oba społeczeństwa, co sam p. Kedryn stwierdza; była ona impulsem, który musiał wywołać reakcję.

Jeżeli społeczeństwo ukraińskie chce dobrej woli ze strony polskiej, to musi bezwzględnie okazać tą dobrą wolę ze swej strony. To jest „mo-

mentem psychologicznym“, nie jest zaś tym momentem oglądanie się władzy państwowej na opinję pewnych stronnictw politycznych i na ich nastroje.

Podobnie i orjentacja społeczeństwa ukraińskiego w sprawie podpalania stert „kresowych“ ziemian, jak się autor ironicznie wyraża, zmieniła się według jego zapatrywania, a wbrew opinji J. E. ks. biskupa Chomyszyna w liście z r. 1931, nie wskutek zasadniczego potępienia, lecz jedynie z punktu widzenia politycznego, jako nieprowadzącego do celu, „w napędzaniu premij asekuracyjnych do kieszeni polskich dziedziców, oraz w prowokowaniu przez akcję taką władz państwowych do represji akuratnie w okresie przedwyborczym“.

Zdaniem autora artykułu omawianego „zjawisko nieliczenia się z momentem psychologicznym w polskiej polityce narodowościowej jest notoryczne“, albowiem „jednym z podstawowych i głównych *warunków objektywnych* wszelkiej polityki wogóle, a państwowej polityki narodowej w szczególności miałby być moment psychologiczny“. Moment psychologiczny nigdy nie może stanowić warunku objektywnego, jak to chce autor artykułu, bo moment psychologiczny nie może być objektywny, a polityka musi się opierać na realnych podstawach. Zresztą sam autor wyklucza sentymentalność z polityki.

Z powyższego wynika, że jakkolwiek napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim miał podkład polityczny, to przecież proces nie był politycznym i egzekucja winowajców nie była polityczną. To nie była „formalistyka prawna“, to był akt bolesny, konieczny akt sprawiedliwości.

Jeżeli są czynniki w obu społeczeństwach, których dążeniem byłoby uspokojenie umysłów obu części, to koniecznem jest, aby strona, która prowokuje i sprowadza odpowiedzi jej niemiłe, zaostrzające i zaogniające sytuację, zrozumiała i w tym duchu u siebie działała, że zbrodniczemi czynami, a następnie tolerowaniem i bronieniem, a — nawet apoteozowaniem tych czynów nie dochodzi się do uspokojenia umysłów.

Na zakończenie znów słowa powołanego pasterskiego listu z r. 1931: „Historja splotła oba narody ze sobą nie na to, aby wzajemnie się zabijały, nienawidziły, niszczyły, lecz aby wzajemne stosunki ułożyły ze sobą wedle sprawiedliwości i spełniały tę wielką misję, jaka na wschodzie czeka oba narody“.

W sprawie terminu „Ukraina“.

Dla tych, którym terminy: „Ukrainiec“, „Ukraina“ w stosunku do narodu, siebie tem mianem nazywającego i jego koncepcji państwowej wydają się nieugruntowanemi historycznie — nadsyła nam parę ciekawych uwag p. P. M—t.

„Nikt chyba — pisze p. M—t. — nie będzie zaprzeczał istnienia narodu holenderskiego, chociaż kilka wieków temu o imieniu takiem nikt nie słyszał. Tak samo co do terminu „Szwajcarzy“ — chociaż historja zna tylko Helwetów“.

Gdyby więc, analogicznie do tego, miana: „Ukraina“, „Ukrainiec“ nie miały podstawy historycznej, gdyby nawet zostały stworzone sztucznie, to i wówczas narody obce nie miałyby żadnego prawa odmawiać ich kilkudziesięciomiljonowemu narodowi, który z całą stanowczością za niemi się oświadczył.

Ale, jak zaznaczaliśmy już nieraz, prócz świadomej woli całego narodu ukraińskiego, za uznaniem powszechnem tych imion przemawiają także i poważne tradycje historyczne. P. M — t. przytacza z dokumentów polskich w. XVII ciekawe ustępy, stwierdzające używanie tych imion w pismach królewskich, w listach ówczesnych mężów stanu Rzeczypospolitej, jak również w deklaracjach wojska zaporoskiego.

„W zbiorze pamiętników o dawnej Polsce“, wydanym we Lwowie w r. 1833 — podaje p. M — t. — czytamy, co następuje (T. I str. 149 i następne).

I*) „List od IMCI Pana Stanisława Żółkiewskiego, Kanclerza i Hetmana Koronnego do IMCI Pana Stanisława Koniecpolskiego Hetmana Koronnego 20.XII.1619

...Alta pax z łaski Bożej na *Ukrainie***) i teraz car tatarski posyła posła... Cóż tam te roty na *Ukrainie* mają czynić... Na szarpańce ze swoją rotą pan strażnik będzie *Ukraińcom* powodem...“

II Deklaracya woli króla IMCI i Rzeczypospolitej wojsku kozaków Zaporożskich od ichmość panów Komisarzów. 27.VIII.1625.

§ 6... A tych, co na służbie Rzeczypospolitej zostają, żołd pod Chocimem umówiony dochodzić co roku będzie z taką kondycyą aby w posłuszeństwie i w rządzie dobrym byli i zwyczajów dawnych przodków swoich na tej *Ukrainie* wiernie przeciwko każdemu nieprzyjacielowi Rptej służyli...

III „Deklaracya kozaków Zaporożskich... 20.X 1625. § 19. Żony i dziatki, bydło i inne chódoby, które teraz za nastąpieniem IchM z wojski na *Ukrainie* pobrane są, iżby pilne staranie o przywrócenie onych czynione było, gdyż tego cierpieć nie zasłużyliśmy, prosim...“

Wreszcie pamiętnik prywatny:

IV „Konnotata wypadków w domu i kraju zaszłych od r. 1634 do r. 1689, skreślone przez St. Wierzbowskiego, Starostę Łęczyckiego“ Lipsk, 1858 str. 89.

„Annus 1654... Obrona Ojczyzny nie namówiona, na której zgubę Chmielnicki oddaje posłuszeństwo swoje carowi Moskiewskiemu. Poddaje mu Kijów i wszystką *Ukrainę...*“

Tyle p. M — t. Ze swojej strony musimy dodać, że jednak nazwa „Ukraina“, „Ukraińcy“ w dokumentach polskich doby przedrozbiorowej używana była (dzięki ówczesnemu zróżniczkowaniu nomenklatury — por. np. Ruś Biała i Ruś Czarna) jedynie w odniesieniu do trzech ówczesnych południowo-wschodnich województw Rzeczypospolitej (kijowskiego, brac-

---

*) **) numeracja cytat i podkreślenia p. M—ta.

ławskiego i czernihowskiego), które z czasem, choć na krótko utworzyły w Unji Hadziackiej Wielkie Księstwo Ruskie pod rządami hetmana Wyhowskiego oraz do ludności ruskiej (czyli ukraińskiej), obszar ten zamieszkującej. Inne ziemie, zamieszkałe przez liczną ludność ukraińską, jak np. Ruś Czerwona, Wołyń, Polesie, Ruś Zakarpacka, Bukowina tak się nigdy nie nazywały i nie nazywają, co nie przeszkadza oczywiście dzisiaj, w konsekwencji przyjęcia tych nazw przez naród ukraiński (i nietylko przez naród ukraiński, ale chociażby przez międzynarodówkę komunistyczną) ludność ruską, która te obszary zamieszkuje dotąd, — określać mianem Ukraińców.

Prócz innych różnych względów, o których pisaliśmy i będziemy pisać nieraz, musi o tem decydować sama logika, która każe wszystkich ludzi, mówiących jednym językiem, wychowanych w jednej kulturze, o jednakich tradycjach i aspiracjach — ludzi o skrystalizowanej wyraźnie świadomości narodowej uważać za jeden zupełnie określony naród.

S.

Sytuacja w Z.S.S.R.

Sytuacja polityczna i stan stosunków narodowościowych w Ukrainie w ostatnim kwartale roku ub. wskazywały, że zagadnienie narodowościowe, które w pierwszym okresie istnienia władzy sowieckiej było raczej powodem fermentów ideologicznych, stanie się źródłem gwałtownego oporu ludności ukraińskiej w dziedzinie gospodarczej. Punkt ciężkości zagadnienia narodowościowego przesunął się obecnie ze sfery dyskusji teoretycznej w płaszczyznę zdecydowanej zaciętej walki o egzystencję. Nadaje to inną treść stosunkom narodowościowym, pozbawiając je poniekąd przesłanek romantycznych i abstrakcyjnych, oraz wysuwając na plan pierwszy głęboki podkład nietylko psychologiczny, lecz polityczno-gospodarczy. W świetle tych wydarzeń i faktów zagadnienie narodowościowe w Ukrainie wyrasta do rozmiaru konfliktu ukraińsko-rosyjskiego, którego następstwa niewątpliwie będą miały decydujący wpływ na dalszy rozwój polityczny i gospodarczy nietylko Ukrainy, lecz całego Z.S.S.R.

Dalszy rozwój wypadków w Ukrainie całkowicie potwierdza powyższą ocenę sytuacji politycznej w Ukrainie, stanowiącej najbardziej drażliwy odcinek stosunków narodowościowych w Z.S.S.R. Pogłębienie przeciwieństw narodowościowych znalazło swój wyraz w całym szeregu uchwał najwyższych organów partyjnych i państwowych a dokładna analiza tych uchwał ujawnia nowy bardzo interesujący momemt w permanentnym konflikcie ukraińsko-rosyjskim. Jest to moment terytorjalny, stanowiący obecnie in-

tegralną część zagadnienia narodowościowego. W obecnem bowiem stadjum zagadnienia narodowościowego w Ukrainie chodzi już nietylko o interesy, wynikające z etnicznej odrębności narodu ukraińskiego, lecz o całokształt żywotnych interesów terytorjum ukraińskiego, jako samodzielnej jednostki gospodarczej, posiadającej odmienny od Rosji charakter geopolityczny. Ten nowy moment terytorjalny w zagadnieniu narodowościowem na odcinku ukraińskim stanowi może najbardziej niepokojący szczyty władzy sowieckiej objaw pogłębienia przeciwieństw narodowościowych.

Podczas obrad plenarnych C.K. W.K.P. została powzięta w dniu 24 stycznia r. b. następująca rezolucja o sytuacji politycznej w Ukrainie:

> C.K. uważa za dowiedzione, że organizacje partyjne Ukrainy nie wykonały powierzonych im zadań co do organizacji dostaw zbożowych i wykonania planu zbożowego, pomimo trzykrotnego zmniejszania ogólnego planu dostaw zbożowych. Wobec tego C.K. W.K.P. uchwala: 1) mianować drugim sekretarzem C.K. K.P.B.U. i pierwszym sekretarzem charkowskiego komitetu krajowego sekretarza C.K. W.K.P. tow. *Postyszewa*, 2) mianować pierwszym sekretarzem dnipropetrowskiego komitetu krajowego tow. Chatajewicza, pozostawiając go jednym z sekretarzy C.K. K.P.B.U, 3) mianować pierwszym sekretarzem odeskiego komitetu krajowego tow. Wegera, 4) zwolnić towarzyszy: Majorowa, Strohanowa i Terechowa z powyższych stanowisk i przydzielić ich do dyspozycji C.K.

Krótka ta rezolucja plenarnego posiedzenia C.K. W.K.P. oznacza ni mniej, ni więcej, jak całkowitą zmianę personalną na najbardziej odpowiedzialnych i decydujących stanowiskach administracji politycznej w Ukrainie. Wiadomem bowiem jest, że według specyficznych osobliwości ustroju sowieckiego decydującym czynnikiem nie jest „rada komisarzy ludowych", lecz wykonawcze organy partji na czele z biurem politycznem wszechzwiązkowej partji komunistycznej w Moskwie. Właściwy rząd jest jedynie organem pomocniczym, odpowiedzialnym przed biurem politycznem partji, które dokonywuje według swego uznania zmian personalnych w składzie rządu, wydaje dyrektywy i t. d. Ten sam stosunek istnieje również i w Ukrainie, gdzie faktycznym kierownikiem aparatu państwowego jest właśnie sekretarz C.K. K.P.B.U., a w administracji krajowej odpowiednikiem jest sekretarz krajowego (obwodowego) komitetu partji. W ten sposób przytoczona powyżej rezolucja C.K. W.K.P. jest dokumentem o wielkiem znaczeniu politycznem, ilustrującem wysokość napięcia politycznego w Ukrainie.

Zmiany personalne w aparacie państwowym Ukrainy Sow. dokonywane były nieraz. Dokonane obecnie zmiany na odpowiedzialnych stanowiskach posiadają jednak głębsze tło, co już wynika chociażby z tego, że obejmują wszystkie najważniejsze urzędy polityczne. Z drugiej strony rezolucja C.K. W.K.P. z dn. 24 stycznia r. b. zawiera niejako uzasadnienie tych zmian w pierwszej swej części, zarzucając dotychczasowemu kierownictwu aparatu partyjnego w Ukrainie niewykonanie powierzonych zadań w dziedzinie dostaw zbożowych. Wydelegowanie więc Postyszewa do Ukrainy i dokonane zmiany są czemś większem, aniżeli zwykłe przesunięcia personalne, tak zresztą często praktykowane w Z.S.S.R.

Rezolucja naczelnych władz W.K.P. z dnia 24.I r. b. została przyjęta w Charkowie nietylko ze zrozumiałem niezadowoleniem, lecz jako wrogi w stosunku do K.P.B.U. akt represji politycznej. To też zastosowano odpowiednią taktykę, która polegała na zignorowaniu rezolucji moskiewskiego plenum. Otwarty bowiem protest byłby uważany za bunt i rebelję i na ten sposób zareagowania kierownicy K.P.B.U. nie mieli odwagi zdecydować się. Wydelegowany do Charkowa Postyszew w ten sposób charakteryzował taktykę komunistów charkowskich w swojem przemówieniu, wygłoszonem na posiedzeniu plenarnem komitetów obwodowego i miejskiego w Charkowie w dniu 4-go lutego b. r.:

Jest to faktem, że plenum komitetu obwodowego w dniu 29 stycznia trwało zaledwie 20 minut i nikt z obecnych nie zabrał głosu z powodu istotnego znaczenia tej najważniejszej uchwały C.K. W.K.P. (Mowa o rezolucji z dnia 24.I.) i tem wykazało krótkowzroczność polityczną. Plenarne posiedzenie komitetu obwodowego 29 stycznia odbyło się jakgdyby w tajemnicy, po cichu, przy udziale zaledwie kilkunastu osób.

W dalszym ciągu swych wywodów Postyszew zarzucił kierownictwu K.P.B.U. celowe ukrywanie znaczenia politycznego rezolucji C.K.W.K.P. z dnia 24 stycznia przed masami, a celem tej taktyki miało być ukrywanie własnych błędów politycznych. W ten sposób w odpowiedzi na rezolucję wyższych władz partyjnych z dnia 24.I. największa organizacja K.P.B.U. charkowska, zastosowała jakgdyby sabotaż polityczny, celowo zmniejszając znaczenie powyższej rezolucji i usiłując ją zignorować. Taki stan rzeczy został uznany za niebezpieczny z punktu widzenia polityki wewnętrznej w Ukrainie. Nie zadowolniono się „skruchą“ charkowskiej organizacji obwodowej i zwołano C.K. K.P.B.U., który miał potwierdzić tę skruchę w imieniu całej organizacji partyjnej w Ukrainie. To też 7-go lutego odbyło się plenarne posiedzenie C.K. K.P.B.U., które uchwaliło dłuższą rezolucję, posiadającą charakter deklaracji potępienia własnych błędów i wyrażenia hołdu i lojalności wobec naczelnych władz W.K.P. „Plenum uważa — brzmi ta rezolucja — uchwałę C.K.W.K.P. z 24 stycznia za słuszną, wita wzmocnienie kierownictwa najznaczniejszych obwodów Ukrainy i wydelegowanie Postyszewa w charakterze drugiego sekretarza C.K. K.P.B.U.“ W dalszym ciągu rezolucja stwierdza, że ukraińska organizacja partyjna nie stanęła na wysokości powierzonych jej zadań, że praca K.P.B.U. była niezadawalniająca i że „Ukraina mogła wykonać całkowicie plan dostaw zbożowych“. Rezolucja kończy się szablonowym apelem do członków K.P.B.U., aby pod kierownictwem Stalina i C.K.W.K.P. zmobilizowali swe wysiłki celem naprawienia błędów. Przeprowadzono również odpowiednią kampanję prasową. Centralny organ K.P.B.U. „Komunist“ ogłosił kilka artykułów wstępnych na temat rozdźwięków pomiędzy K.P.B.U. i naczelnem kierownictwem W.K.P. W artykule z dnia 9 lutego „Komunist“ stwierdza m. in., że rezolucja C.K.W.K.P. z dnia 24.I nie jest pierwszem napomnieniem pod adresem K.P.B.U. „Nie pierwszy raz — pisze „Komunist“ — otrzymujemy upomnienie od C.K.W.K.P., Kaganowicz i Mołotow obszernie krytykowali błędy ukraińskiej organizacji partyjnej,

popełnione w rolnictwie i kampanji dostaw zbożowych. Na podstawie tej krytyki wyznaczono środki naprawienia błędów i radykalnej zmiany systemu kierownictwa. W rzeczywistości uchwały tej konferencji nie były wykonane w Ukrainie, a wręcz przeciwnie popełniono nowe błędy". W dniu 11-go lutego „Komunist" ponownie wraca do tej samej sprawy, zaznaczając, że w K.P.B.U. stosuje się od dłuższego czasu metodę ignorowania wskazówek C.K.W.K.P., a kierownicy partyjni postępują, jak dygnitarze prowincji, nie licząc się z naczelnem kierownictwem partji. Jest to charakterystycznem — twierdzi „Komunist" — nietylko dla kierowników charkowskiej organizacji obwodowej, lecz i dla innych".

Przytoczona powyżej deklaracja C.K.K.P.B.U. i artykuły „Komunista" nie wyczerpują jednakże znaczenia dokonanych posunięć w administracji Ukrainy. Potępienie błędów trzeba było zamanifestować również w inny sposób. Podczas licznych obrad organizacji charkowskiej poszczególni członkowie K.P.B.U. występowali z przemówieniami, potępiającemi błędy K.P.B.U. i w sposób najbardziej schlebiający składali hołd w osobie Postyszewa naczelnemu kierownictwu W.K.P. ze Stalinem na czele. Jeden z takich mówców niejaki Bułat powiedział m. in., że „wskutek ciężkiego stanu rolnictwa w Ukrainie C.K.W.K.P. zmuszony był wydelegować tow. Postyszewa na stanowisko drugiego sekretarza C.K.K.P.B.U. i pierwszego sekretarza komitetu obwodowego. C.K.W.K.P. usuwa tow. Terechowa i mianuje tow. Postyszewa, a my, członkowie biura komitetu krajowego, w tej liczbie ja, jako sekretarz komitetu obwodowego, zamiast tego, aby zrozumieć i uświadomić sobie znaczenie polityczne tej historycznej uchwały, pominęliśmy ją, wyrządzając wielką szkodę naszej wspólnej sprawie. Możemy odpokutować nasze przewinienia i znaleźć ukojenie dla naszego sumienia bolszewickiego jedynie w tym wypadku, jeśli będziemy pracować dzień i noc i wyprowadzimy obwód charkowski na pierwsze miejsce". W ten sam sposób przemawiali inni odpowiedzialni członkowie K.P.B.U., upokarzając się wobec wyposażonego w szerokie pełnomocnictwa i faktyczną władzę, delegata moskiewskiego, Postyszewa, który na mocy dekretu skoncentrował jednocześnie w swojej osobie funkcje trzech urzędów: drugiego sekretarza: C.K.K.P.B.U., pierwszego sekretarza charkowskiego komitetu obwodowego K.P.B.U. i pierwszego sekretarza charkowskiego komitetu miejskiego.

Tak więc cała faktyczna władza została skoncentrowana w osobie wydelegowanego z Moskwy dyktatora, który oczywiście natychmiast przystąpił do energicznej pracy nad oczyszczeniem sowieckiego aparatu państwowego Ukrainy z elementów niepokornych, opozycyjnych i demoralizujących szeregi komunistyczne. Pomimo energicznych zarządzeń Postyszewa, sytuacja polityczna w Ukrainie nie uległa jednakowoż odprężeniu, a bierny opór ludności ukraińskiej wcale nie zmniejszył się. 24.I. Postyszew został mianowany drugim sekretarzem C. K. i, jak zaznaczyliśmy, faktycznym dyktatorem w Ukrainie. 24.III. t. zn. w dwa miesiące póź-

niej w „Komuniście“ ukazał się komunikat p. t. „Zgnębić sabotaż kułacki zasiewów“ o następującej treści: „kułacki sprzeciw zasiewom i sabotaż ma na celu udaremnienie walki o zbiory i wyrządzenie wielkich szkód państwu proletarjackiemu i kolektywom rolnym“. Komunikat wylicza najrozmaitsze formy sabotażu rolnego, polegającego na uskuteczniania zasiewów na zanieczyszczonych działkach, na rozkradaniu zboża, przeznaczonego na zasiew, na ustawicznem psuciu maszyn i narzędzi rolniczych i t. d. Komunikat nawołuje miejscowe organizacje komunistyczne, aby czuwały nad dobrem państwa proletarjackiego, niszczyły kułaków i udaremniały kontrrewolucyjną akcję elementów przeciwsowieckich, które przedostały się nawet do lokalnych urzędów państwowych. W ten sposób komunikat niejako stanowi bilans dwumiesięcznej pracy Postyszewa w Ukrainie i, jak widzimy, bilans ten jest ujemny.

Mimowoli wynika pytanie, czy sabotaż rolny w Ukrainie, który spowodował wydelegowanie Postyszewa do Charkowa, jest objawem naprężenia stosunków narodowościowych? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w kilku artykułach „Komunista“, w których rejestrowane są fakty, będące niejako kluczem do rozwiązania tła narodowego i politycznego biernego oporu ludności ukraińskiej. „Komunist“ z dnia 31 marca podaje do wiadomości w sumarycznym przeglądzie następujące fakty, ilustrujące nacjonalistyczne nastroje wśród młodzieży wyższych i średnich uczelni sowieckich w Ukrainie. W Połtawie, w instytucie hodowli żywego inwentarza, pisze „Komunist“, petlurowiec Biłonienko wystąpił z przemówieniem, potępiającem politykę partji komunistycznej wobec wsi. Studentka Tkaczuk z instytutu wychowania społecznego napisała odezwę w formie listu z Ukrainy, w której wyraża żal, iż urodziła się ona w Ukrainie sowieckiej, a nie w niepodległej. Odezwę tę kolportowano wśród młodzieży. Komsomolcy Teleszok i Blizniuczenko przez dłuższy czas szerzyli propagandę nacjonalistyczną i kontrrewolucyjną. Inny komsomolec Kapaszyn, kiedy wydelegowano go na pracę do kolektywów rolnych, odmówił wyjazdu z tego powodu, że, jak twierdził, polityka komunistyczna rujnuje ukraińską wieś. Przytaczając powyższe fakty, „Komunist“ zaznacza, że nie są to pierwsze wystąpienia agentów petlurowskich w organizacjach partyjnych wśród młodzieży. Pismo zarzuca tym organizacjom, iż nie przeciwstawiają się nacjonalizmowi ukraińskiemu. Jednocześnie „Komunist“ podaje nazwiska profesorów i lektorów w uczelniach sowieckich w Połtawie, szerzących ukraińską propagandę nacjonalistyczną. Większy artykuł o nastrojach nacjonalistycznych zamieścił szef wydziału propagandy K. P. B. U., Chwyla w „Komuniście“ z dnia 4-go kwietnia. Tym razem chodzi o nacjonalistyczne tendencje, ujawniające się w rozmaitych podręcznikach, wydawanych dla szkół w Ukrainie. Chwyla twierdzi, że podczas gdy zagranicą nacjonaliści ukraińscy usiłują zorganizować akcję przeciwko władzy sowieckiej w Ukrainie i zainteresować tą akcją państwa kapitalistyczne, dobrze zamaskowani szowiniści ukraińscy prowadzą na

odcinku kulturalnym w rozmaitych instytucjach i szkołach sowieckich równoległą akcję, zmierzającą do podminowania kultury komunistycznej w Ukrainie. O tem również mówił na plenarnem posiedzeniu C.K.K.P.B.U. Postyszew, który skrytykował dotychczasową politykę narodowościową K.B.P.U., wytknął jej błędy, polegające na zbyt forsownem szerzeniu językowych form ukraińskich i doradził, aby organizacje partyjne naprawiły te błędy i skierowały politykę narodowościową na tory ściśle komunistyczne.

W tem oświadczeniu Postyszewa, jak również w artykule Chwyli, który, jak zaznaczyliśmy, jest szefem wydziału propagandy przy C.K.K.P. B. U. dopatrywać się należy oficjalnego potwierdzenia wiadomości o zaniechaniu kursu ukrainizacji i wycofaniu się nawet z językowych koncesyj rządu sowieckiego na rzecz Ukraińców. Pogłębienie więc przeciwieństw narodowościowych w Ukrainie i przesunięcie punktu ciężkości na płaszczyznę gospodarczą i polityczną idzie w parze ze wzmocnieniem środków prewencyjnych, a widomym objawem nowego kursu jest zaniechanie ukrainizacji, co automatycznie pociąga za sobą kierunek rusyfikacyjny sowieckiej polityki narodowościowej w Ukrainie.

Dr. M. K.

Kronika U.S.S.R.

Kampanja siewna. Narkomziem U.S.S.R. p. Odincow ogłosił w pismach sowieckich postanowienie rządu U.S.S.R. z dnia 8 kwietnia r. b. o *premjowaniu* za terminowe wykonanie siejby. A więc:

„1. Kołchoz „Czerwonyj Czonhar“ otrzymuje 3.000 rubli; brygada traktorów tamże — 1.000 rb., z tego brygadjerowi — 250 rb.

2. Kołchoz „Czerw. Trudowyk“ — 2.000 rb.

3. Brygadzie Sawczenki z kołchozu „Ricznycia Żowtnia“, brygadzie Marczenki z kołchozu „Prol. Pracia“ oraz brygadzie Ratusznego z kołchozu „Czerwonoarmijeć“ — po 1. brygadjerom po 250 rb.“

Narazie tyle. Ale sposób „spotęgowania“ pracy, jak widzimy, jest nie bardzo socjalistyczny.

Mimo delegowania p. Postyszewa, „petlurostwo“ trwa... Oto zdjęcia migawkowe za kilka dni:

„Lubar. W większości wsi kułacko-petlurowski sabotaż siewny nie został złamany... Klasowy wróg szaleje (!), ażeby zerwać akcję siewu. Kiedy niemal wszystkie brygady kołchozu semenowskiego wyjechały w pole, kułacy podpalili kołchoz... Śledztwo wykryło, że na czele kułak-petlurowiec Wyrwyoko“.

(„Bilszow. Prawda“ 1.IV.33)

„Nowoukrainka. Na sklep nasienny kołchozu Janczewskiego dokonano w nocy napadu. U zatrzymanych grabieżców odebrano 13 ctn. nasion“.

(„Komunist“ 3 IV 33)

Icznia. „Prokuratura i sądy wykazują oportunistyczną krótkowzroczność i gniły liberalizm w stosunku do *grabieżców nasion*".

(„*Komunist*" *3.IV.33)*

Elegijne nuty brzmią w tak wojowniczych zawsze artykułach sowieckich.

„Są poszczególne wsie, które jeszcze do dziś dnia pozostają fortecami wpływów petlurowskich... Jest niemało ośrodków petlurowskich, otwarcie występujących przeciwko dyscyplinie kolektywów, przeciwko *podstawom* reżymu kolektywnego... Ten, który ulega agitacji petlurowskiej, a nawet ten, kto słyszy ją i *milczy*, ten staje się mimowoli agentem petlurowszczyzny".

(„Prol. Prawda" 3.IV.33)

Zmieniwszy swą taktykę ściętych karabinów („odrizaniw"), podpaleń i napadów nocnych na taktykę pracy zamaskowanej i pokryjomego prześlizgiwania się niedobitki kontrrewolucji, jak ten kameleon, codzień zmieniając barwę, dostosowując się do okoliczności, — mają na celu jedno: zniszczenie zdobyczy proletarjatu i pracujących członków kolektywów rolnych. Mianowicie: 25.III, kołchoz lasowski zerwał pierwszy dzień siewu".

(„Prol. Prawda" 6.IV.33)

W rezultacie do 15.IV zasiano w stosunku do 100% planu:

R E J O N Y	procenty
Charkowski	17.6
Czernyhowski . . .	4.2
Dnipropetrowski . . .	69.6
Donecki	8.0
Odeski	79.7
Kijowski	10.5

(„Wisty" 20.IV.33)

Upadek Skrypnyka. Pan Postyszew zajął się nietylko sprawami zbożowemi, ale i sprawami „kultury". Jednem z pierwszych posunięć dyktatora U.S.S.R. było usunięcie słynnego „narkoma oświaty" p. Skrypnyka który, jak widać, za czas piastowania swego urzędu, zanadto „zukrainizował się". Na jego miejsce został mianowany niemniej znany były czekista, obecnie „uczony" i „członek Akademji" *Zatonśkyj.*

A że „nowa miotła czysto miecie" — następca Skrypnyka w przemówieniu swem z dnia 4.IV do nauczycieli okręgu charkowskiego, krytykując i wyszydzając podręczniki, wydane za czasów Skrypnyka, powiedział m. in. o swym poprzedniku, także „uczonym" i także „członku Akademji", co następuje:

„Narkomos (nar. komisarz oświaty) mało kapował („tiamyw") w procesie pedagogicznym, w programach i podręcznikach, zajmował się ogólnikowem gadaniem („zahalnymy bałaczkamy") — zamiast praktyczną pracą, ale gdzie wyście (t. zn. nauczyciele) wówczas byli"?

(„Wisty" 18.IV.33)

Jest rzeczą charakterystyczną, iż passus ten w identycznym stenogramie pisma „Komunist" — jest *opuszczony.* *J. St.*

Z życia ukraińskiego w R. P. i w świecie.

Ilu jest Ukraińców w Polsce?

Dotychczas na pytanie to słyszy się różne odpowiedzi. Liczby, podawane zwykle przez Ukraińców, daleko odbiegają od liczb, podawanych przez Polaków. Pierwszy polski spis ludności z roku 1921 ze strony ukraińskiej poddany był ostrej krytyce, wielu też i polskich znawców odnosiło się do danych tego spisu krytycznie. Ogólnie jednak ze strony polskiej określano ilość Ukraińców w Polsce na liczbę około 5 miljonów ludzi. W oświadczeniach zaś ukraińskich polityków często padały liczby 6 — 7 miljonów. „Diło" z dnia 4 maja r. b. podaje, że na temat ten wygłosił w towarzystwie wykładów naukowych im. Piotra Mohyły we Lwowie referat Dr. W. Kubijowycz, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, Ukrainiec. Zajął się on porównaniem i gruntowną analizą materjału statystycznego przedwojennego, oraz polskich spisów ludności z r. 1921 i 1931.

W ostatecznym wniosku Dr. Kubijowycz oblicza ilość Ukraińców w Polsce z końcem 1931 r. na 6.195.000, a ukraiński obszar narodowościowy w Polsce na 135.000 kilometrów kwadratowych. Uczony ukraiński stwierdza słaby proces urbanizacyjny na terenach etnicznie-ukraińskich.

Ukraińska Rada Opieki Społecznej.

Szereg instytucyj i organizacyj ukraińskich we Lwowie utworzyło ukraińską radę opieki społecznej. Celem tej rady jest ustalenie ogólnych wytycznych w dziedzinie opieki społecznej dla poszczególnych instytucyj ukraińskich, uzgodnienie ich współpracy, wpływanie na ich działalność pod względem stosowania nowych zdobyczy wiedzy i praktyki, propaganda opieki społecznej wśród Ukraińców, zbieranie informacyj i danych statystycznych o instytucjach oraz popularyzacja ustaw i rozporządzeń w tej dziedzinie. Przedewszystkiem ma być przeprowadzona ankieta o stanie towarzystw, uczestniczących w radzie. Na czele rady stanął znany, wybitny lekarz lwowski Dr. M. Pańczyszyn.

Towarzystwo „Ridna Szkoła"

25 kwietnia b. r. odbył się we Lwowie doroczny zjazd t-wa „Ridna Szkoła" — centrali ukraińskiego szkolnictwa prywatnego w Galicji Wschodniej — przy udziale 217 delegatów z 3 województw południowo-wschodnich. Ze sprawozdania zarządu t-wa dowiadujemy się, że akcja „Ridnej Szkoły" w roku sprawozdawczym doznała znacznego rozwoju. W końcu 1930-31 t-wo posiadało 588 kółek „Ridnej Szkoły" i 32.316 członków, obecnie zaś liczy ono już 42.497 członków oraz 1.070 kółek — ośrodków, czyli w ciągu jednego roku przybyło 10.181 członków oraz 482 nowych ośrodków — kółek. Główna energja t-wa skierowana była w kierunku zdobycia środków finansowych oraz ożywienia pracy w organizacji. „Ridna Szkoła" w r. ub. objęła również kierownictwo fachowe t. zw. plebiscytu szkolnego — akcji skierowanej ku urzędowemu wypowiedzeniu się ludności ukraińskiej za ojczystym językiem wykładowym w poszczególnych szkołach publicznych. Akcja plebiscytowa, jak i cała akcja „Ridnej Szkoły",

zdaniem zarządu wzbudziła silne zainteresowanie wśród szerokich mas ludności ukraińskiej i wzmocniła pozycje tego towarzystwa. Największą ruchliwość w działalności swej wykazały oddziały T-wa, posiadające szkoły.

„Ridna Szkoła“ prowadzi obecnie:

1. Ogrodów dziecięcych 131, dzieci do nich uczęszcza 5.240
2. Ochronek 7, w nich dzieci 230
3. Zbiorowych wykładów domowych 26, dzieci na nie uczęszcza 1.040
4. Szkół ludowych 33, dzieci w nich 5.542
5. Szkół zawodowych 7, uczni w nich 476
6. Szkół średnich: a) gimnazja 10, b) seminarja 3; uczni w szkołach średnich 1.457.
7. Burs 11.

Razem „Ridna Szkoła“ prowadzi 221 zakładów wychowawczych, do których uczęszcza 13.985 dzieci. „Ridna Szkoła“ utrzymuje skład-księgarnię podręczników szkolnych, a ostatnio założyła poradnię psychotechniczną. Towarzystwo ma już za sobą długi okres pożytecznej pracy i cieszy się powszechnem uznaniem w społeczeństwie ukraińskiem.

Prezesem t-wa obrano ponownie p. Eljasza Kokorudza, radcę emerytowanego.

Nadmienić należy, że, mimo rzeczowości dyskusji zjazdowej, i na terenie „Ridnej Szkoły“, jak zresztą i w innych dziedzinach życia ukraińskiego, zaznaczyła się ostatnio silna opozycja „młodych“, pozostających pod wpływami nacjonalistów. Wobec pojednawczego stanowiska zarządu oraz starszych kierowników „Ridnej Szkoły“, nie doszło jednak na zjeździe do tak burzliwych zajść, jak w t-wie „Widrodżennia“. Skończyło się tylko na utrąceniu najbardziej niemiłych dla „młodych“ kandydatów do nowego zarządu m. inn. generalnego sekretarza partji UNDO W. Celewycza, którego kandydaturę wysunęli pierwotnie starsi.

Groźny stan finansowy lwowskiej „Proswity“.

T-wo „Proswita“ we Lwowie przechodzi od dłuższego już czasu ciężkie przesilenie finansowe. „Diło“ z dn. 5 kwietnia podaje, że zadłużenie tego t-wa na dzień 1 stycznia b. r. wynosiło 640.119.24 złotych. T-wo spłaciło w roku 1932 105.748.10 zł. długu wraz z procentami. Z tego 63.240.29 zł. zdobyto z parcelacji majątku ziemskiego „Proswity“ w Uhercach Winiawskich, a 42.507.81 zł. dała zbiórka społeczna t. zw. „pożyczka“, przeprowadzona w roku ubiegłym. Zarówno stan finansowy „Proswity“, jak i wynik zbiórki są wyrazem wielkiej biedy, panującej wśród społeczeństwa ukraińskiego.

Ofiarność na rzecz inwalidów walk wyzwoleńczych.

Dnia 1 kwietnia b. r. odbyło się doroczne zebranie Ukraińskiego Towarzystwa Pomocy Inwalidom we Lwowie, znanego w społeczeństwie ukraińskiem pod skrótem UKTODI. Towarzystwo to opiekuje się ofiarami ukraińskich walk niepodległościowych, głównie inwalidami b. ukraińskiej halickiej armji. Założone w 1922 roku po rozwiązaniu „Ukraińskiego Horożańskiego Komitetu“, przez dziesięć lat swego istnienia UKTODI zebrało wśród społeczeństwa ukraińskiego 138.920 dolarów amerykańskich, z czego ukraińscy osiedleńcy w Ameryce i Kanadzie złożyli na renty dla inwalidów 53.310 dol., a na fundusz domu Ukr. Inwalidów 33.551 dol.

W kraju przez dziesięć lat społeczeństwo ukraińskie złożyło na rzecz inwalidów 52.058 dolarów.

Ciekawie przedstawia się zestawienie wpływów t-wa za rok 1932:

ofiar w tym roku wpłynęło	77274,78	złotych
składek członkowskich	8106,09	„
dochód z pracowni czapek	320,32	„
dochód z nieruchomości	4109,84	„
odsetki z kapitałów	14807,68	„
Razem	104528,71	złotych

Z wydatków w roku sprawozdawczym 1932 główne pozycje stanowią:

renty i zapomogi inwalidom	88.367,92	zł.
utrzymanie domu inwalidów	14.784,65	„
protezy	5.209,42	„

Towarzystwo w roku ubiegłym poniosło straty na prowadzeniu pracowni szewckiej, w której pracują inwalidzi, oraz pracowni krawieckiej.

Stratę roczną ze wszystkich agend t-wa w ogólnej sumie 31,588 zł. pokryto z funduszów t-wa. W porównaniu z rokiem 1931, — w roku ubiegłym ofiar wpłynęło mniej na 44.591 zł., a składek członkowskich na zł. 1.414 Z powodu strat na obu pracowniach t-wa — krawieckiej i szewckiej, — które razem wyniosły 4,552 zł., od stycznia 1933 r. t-wo przekazało te pracownie do samodzielnego prowadzenia inwalidom na własny rachunek.

Za ofiary amerykańskie UKTODI kupiło w roku sprawozdawczym dom czynszowy we Lwowie za 247.296 złotych.

Towarzystwo posiada na terenie Galicji Wschodniej 16 filij. Członków t-wo liczyło 3.223 z czego 133 przypada na ukraińskie instytucje w Ameryce i Kanadzie oraz 22 osób tam zamieszkujących, które złożyły na cele t-wa jednorazowo 100 lub więcej dolarów.

„Diło“ (z dn. 7 kwietnia b. r.), podając sprawozdanie z zebrania UKTODI zauważa:

> „najbardziej gorącą była dyskusja o stanowisku inwalidów UHA (ukraińskiej halickiej armji) do ustawy, która przyrzeka renty państwowe (niższe niż innym inwalidom wojennym) nieznacznej części naszych inwalidów. W tej sprawie Walne Zebranie przyjęło następujący wniosek:
>
> Wobec tego, że ustawa państwowa o zabezpieczeniu inwalidów nie załatwia sprawiedliwie sprawy zaopatrzenia naszych inwalidów, Ukraińskie Towarzystwo Pomocy Inwalidów wzywa społeczeństwo, aby, mimo obecnego kryzysu, według możliwości wzmocniło szeregi członków UKTODI oraz zwiększyło swoją ofiarność na rzecz ukraińskich inwalidów.

Prezesem t-wa wybrano ponownie Dra I. Hyżę.

Z podanej garści wiadomości o działalności UKTODI wnioskować możemy o znacznej ofiarności społeczeństwa ukraińskiego na rzecz swych żołnierzy walk wyzwoleńczych. Kto zna biedę, panującą wśród Ukraińców, będzie mógł należycie ocenić stosunkowo niewielką sumę ofiar złożonych w ciągu dziesięciolecia.

Taurów.

„Ilustrowany Kurjer Codzienny“ podał swego czasu sensacyjną wiadomość o aresztowaniu w Taurowie, (wojew. Tarnopolskie) księdza grecko-

katolickiego Petryćkiego z oskarżenia o obrazę Narodu i Państwa Polskiego. Wiadomość tą powtórzyły bezkrytycznie dzienniki warszawskie.

Tymczasem po Lwowie krążą rewelacyjne wiadomości o okolicznościach zatargu, na tle którego doszło do aresztowania ks. Petryćkiego oraz okolicznościach, towarzyszących jego aresztowaniu. Opis tego charakterystycznego zdarzenia umieściło „Diło" z dnia 28 kwietnia b. r. oraz „Wiek Nowy" z dn. 26 kwietnia b. r., jednak obydwa te dzienniki, ukraiński i polski, za umieszczenie tych opisów zostały skonfiskowane. Redakcja „Diła" twierdzi, że posiada zeznania naocznych świadków zajść w Taurowie. Na podstawie naszych wiadomości możemy z całą stanowczością stwierdzić, że zarówno opinja ukraińska jak i polska została głęboko poruszona wypadkami taurowskiemi.

W sprawę tę winny wejrzeć nietylko władze administracyjne, *winien tam wkroczyć prokurator.*

Przeciwko szarganiu uczuć religijnych.

Prasa ukraińska oraz metropolji prawosławnej w ostatnich czasach często notuje wydarzenia z terenów, zamieszkałych przez Ukraińców, wyznania prawosławnego, które wprost uderzają czytelnika swoją przykrą wymową.

Oto tytułem przykładu dwie świeże wiadomości z terenu niejako żywcem wzięte z życia, które przynoszą „Wiadomości Ukraińskie" z dnia 3 kwietnia r. b.

„O pobyt księży prawosławnych na Chełmszczyźnie.

Z kół prawosławnych donoszą:

Po wojnie światowej, gdy zlikwidowano szereg cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie, wierni prawosławni zwracali się niejednokrotnie do wyższej władzy cerkiewnej o przydzielenie im księży, którzyby pełnili obowiązki duszpasterkie w domach prywatnych lub kaplicach prowizorycznych. Czyniąc zadość tym żądaniom, metropolja otworzyła szereg oddziałów nieetatowych na Chełmszczyźnie, wyznaczając do nich przeważnie mnichów. Księża ci, nie mając praw proboszczów etatowych, nie pobierają dotacyj od rządu, nie mają praw urzędników stanu cywilnego i t. p.

Obecnie, jak donosi metropolitalne „Słowo", starosta powiatu hrubieszowskiego zwrócił się do p. wojewody lubelskiego z propozycją wysiedlenia wszystkich księży nieetatowych, w liczbie dwunastu, z granic powiatu oraz zamknięcia kaplic, powstałych w ostatnich czasach we wsiach: Buśno, Chiżowice, Horodło i Terebin. Żądanie starosty wywołało zaniepokojenie wśród ludności prawosławnej, która zwróciła się do p. wojewody i do metropolji o nieuwzględnienie tego żądania starosty.

Samowolne budownictwo cerkiewne prawosławnych na Chełmszczyźnie.

Prawosławni ze wsi Nieledwa pow. hrubieszowskiego przenieśli zbudowaną przez nich na gruncie prywatnym kaplicę na miejsce spalonej cerkwi oraz zaprosili księdza prawosławnego z sąsiedniej parafji, by dokonał poświęcenia tej kaplicy. W nocy z dnia 25 na 26 marca policja aresztowała z polecenia starosty tego księdza oraz 15-u parafjan. Jednakże naskutek interwencji dziekana nazajutrz ich zwolniono."

Długotrwała bolączka zamkniętych cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie w Polsce Odrodzonej w zwierciadle lokalnem odbija się w obrazkach, naprawdę żywo przypominających praktyki administracyjne przedwojenne.

Walka ludności prawosławnej o otwarcie zamkniętych cerkwi trwa już blisko 14 lat. Najwidoczniej jest tu coś nie w porządku, skoro ludność zabiega uporczywie o cerkwie, lub chociażby o domy modlitwy. W imię jakiego dobra cerkwie te trzymane są pod kluczem, w imię jakiego dobra utrudnia się prawosławnym wykonywanie praktyk religijnych, skoro konstytucja gwarantuje zupełną swobodę wyznaniową i praktyki religijne związkowi religijnemu, uznanemu przez państwo?

Undo na Wołyniu.

Dnia 23 kwietnia r. b. odbyła się w Łucku narada partyjna członków UNDO (ukraińskie narodowo-demokratyczne zjednoczenie). Zebrali się członkowie tej partji z powiatu łuckiego oraz delegaci z Równego. Przybyli —poseł Pełeńśkyj oraz sekretarz generalny UNDO b. poseł Celewycz. Wedle wiadomości, podanej przez „Diło“, wiele osób, przybyłych na naradę z okolic, zatrzymała policja i nie zwolniła aż do wieczora, mimo interwencji posłów. Po rozpoczęciu narad w czasie referatu lwowskiego delegata Celewycza wkroczyła na salę policja, nakazując rozwiązanie zebrania. U wszystkich obecnych, za wyjątkiem kobiet i posłów, przeprowadzono rewizję osobistą. Poszukiwano broni w związku z tem, że jakiś nieznany osobnik strzelił na schodach. Jest rzeczą charakterystyczną, że posła Pełeńskiego, mimo, iż posiada mandat z okręgu łuckiego, po przybyciu do Łucka, wylegitymowano na dworcu.

T-wo pomocy ukraińskim studentom wyższych uczelni m. Warszawy.

19 marca b. r. odbyło się zebranie doroczne tego t-wa, na którem wysłuchano sprawozdania z działalności zarządu za rok ubiegły. Wybrano nowy skład zarządu oraz nakreślono dalszy program pracy.

Mimo ciężkich warunków kryzysowych i szczególnej nędzy, panującej w społeczeństwie ukraińskiem, t-wo może poszczycić się znacznym dorobkiem na obranem polu działania: utrzymuje ono w Warszawie internat dla studentów Ukraińców, oraz bursę dla studentek Ukrainek, uczęszczających do różnych wyższych uczelni warszawskich. Ogólna suma wydatków t-wa w okresie sprawozdawczym na utrzymanie tych internatów, śniadania dla studentów i studentek, stypendja jednorazowe, zapomogi zwrotne oraz pożyczki długoterminowe, wyniosly ponad 9 tysięcy złotych. Za okres zaś kilkuletni, od czasu swego założenia t-wo wydało na pomoc studentom ukraińskim 56.500 złotych. Wysiłek to dla społeczeństwa ukraińskiego niebylejaki.

Duszą t-wa i jego założycielem jest prof. Uniwersytetu Warszawskiego Dr. Roman Smal-Stocki. Do nowego zarządu t-wa weszli: prof. Dr. Smal-Stocki, prof. M. Korduba, Dr. Ł. Czykałenko, inż. J. Tanciura, inż. W. Szewczenko, inż. Zawaryjczuk oraz inż. Klekoćkyj. Komisję rewizyjną stanowią: gen. P. Szandruk, Dr. Myronowyczowa i inż. P. Sikora.

Przy wielkiej biedzie ukraińskiej młodzieży akademickiej przyznać należy że działalność towarzystwa wymienionego jest wysoce pożyteczna, owocna i zasługuje ze wszech miar na poparcie.

Recenzje i Sprawozdania.

„Sprawy Narodowościowe", czasopismo poświęcone badaniu spraw narodowościowych (R. VI. Nr. 6). Cena 5 zł. Wydawnictwo Instytutu Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie.

Ukazał się nowy numer „Spraw Narodowościowych" za m-ce październik—grudzień 1932 r.

Naczelne miejsce zajmuje w nim artykuł p. prof. Marcelego Handelsmana p. t. „Geneza Polaków zagranicznych", omawiający formy genezy obywateli zagranicznych i rodzaje źródeł polskości zagranicznej.

Następny artykuł, p. Karola Kaschnitza n. t. „Prasa niemiecka w Polsce" szczegółowo analizuje to zagadnienie, bardzo interesujące w obecnej chwili, kiedy bardzo nieliczna prasa polska w Niemczech stoi wobec jawnej nieprzychylności władz i społeczeństwa niemieckiego, czego dowodem było niedawne zawieszenie na kilka tygodni niemal wszystkich polskich organów prasowych w Rzeszy. W przeciwieństwie do tego prasa niemiecka w Polsce rozwija się bez skrępowania i liczy obecnie 106 organów o nakładzie do 412 tysięcy egz.

Dalszy artykuł poświęcono ustawodawstwu językowemu Finlandji.

Kronika, do której, jak z omawianego zeszytu wynika, Redakcja słusznie przywiązuje wielkie znaczenie, podaje przegląd najważnieszyjch wydarzeń z życia mniejszości w Polsce w ostatnim kwartale r. ub. Na podkreślenie zasługuje omówienie stanowiska mniejszości w dyskusji parlamentarnej nad reformą szkolnictwa.

Dział kroniki pozapolskiej obszernie omawia m. in. położenie Polaków w Niemczech, sprawy mniejszościowe na XIII zgromadzeniu Ligi Narodów (źródłowy artykuł p. L. Chrzanowskiego), w Unji Międzynarodowej Stowarzyszeń Ligi Narodów.

Kronika Instytutu Badań Spraw Narodowościowych podaje sprawozdanie z Seminarjum Narodowościowego Instytutu dla młodzieży akademickiej oraz obszernie omawia przebieg konferencji, którą Instytut zorganizował w roku ubiegłym dla rozważenia skutków politycznych Unji w dawnej Rzeczypospolitej i w chwili obecnej. W dyskusji na tej konferencji, zagajonej przez pp.: Henryka Łubieńskiego (autora książki „Droga na wschód Rzymu") i Wiktora Piotrowicza, zabierali głos pp.: Prof. Oskar Halecki, Pos. Stanisław Stroński, Mec. Wacław Łypacewicz Red. Kazimierz Okulicz i Dr. Alfons Krysiński, omawiając szczegółowo sprawę Unji, która poważnie zaniepokoiła polską opinją publiczną.

Omawiany zeszyt „Spraw Narodowościowych" zamykają recenzje z wydawnictw, dotyczących zagadnień narodowościowych. Bardzo ciekawe są omówienia książek Prof. J. Bystronia: „Megalomanja narodowa" i M. H. Boehma: „Des eigenständige Volk".

Pojedyńcze egzemplarze „Spraw Narodowościowych" można otrzymać we wszystkich księgarniach i administracji tego czasopisma: Warszawa, ul. Nowy-Świat 21 tel. 248-74.

Zarys historji Ukrainy.

Prof. D. Doroszenki.

Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie wydał świeżo, jako tom IX-ty swych prac, książkę prof. Doroszenki p. t. „Zarys historji Ukrainy". Autor zarysu źródłowo i obszernie ujmuje historję Rusi i Kozaczyzny, w sposób bezstronny oświetlając całość zagadnienia od czasów przedhistorycznych i początków kształtowania się państwowości ruskiej aż do połowy XVII-go stulecia, to zn. do chwili zjednoczenia ziem ukraińskich pod panowaniem Rzeczypospolitej Polskiej.

Omawiany „Zarys" jest skrótem wykładów, które prof. Doroszenko prowadz w Pradze Czeskiej, przełożonym przez samego autora na język ukraiński i dostosowa-

nym do wymagań wydawców. Jest to część I-sza całego dzieła. Drugą część ujrzymy w przekładzie ukraińskim w druku dopiero na początku 1934 r. i będzie ona zawierać czasy od połowy XVII do początku XX stulecia.

Cała część I-sza, obejmująca 230 stron druku, rozpada się na 15 rozdziałów, z których 5 ostatnich zasługuje, z naszej strony, na szczególną uwagę, albowiem ujmują one stosunki polsko-ukraińskie, tak kościelne jak świeckie. Rozdział I-szy dzieła stanowi jakby pomost do drugiej części „Zarysu", omawiając rozwój badań historycznych od końca XVII stulecia do naszych czasów. Uwagi te lepiej może było umieścić w zakończeniu całości, uwydatniając w ten sposób wyraźniej stosunek bibljograficzny do opisywanych wypadków. Mamy więc tu np. bardzo interesujący szkic rozwoju kultury ukraińskiej od początku wieku XVIII-go, aż do okresu dzisiejszego, widzimy m. in., jak kultura ta zanika w połowie XVIII-go wieku pod zaborem rosyjskim, jak myśl ukraińska szuka ratunku w nawiązaniu kontaktu z Zachodem i jak wysiłek ten tworzy początek ukraińskiego piśmiennictwa. Z piśmiennictwem tem, jak również z ośrodkami kultury ukraińskiej, zaznajamia nas autor dokładnie, charakteryzując prądy społeczne, szereg utworów literackich i historycznych, a głównie omawiając sumiennie historjografję ukraińską i ścieranie się odmiennych poglądów na ruchawki powstaniowe i bunty hetmanów zaporoskich. Sfera tych właśnie zagadnień, w której obraca się autor w swym szkicu bibljograficznym, narzuca mi koncepcję przeniesienia tego szkicu w samo zakończenie całości, kiedy już zapoznamy się szczegółowo z przebiegiem dziejowym opisywanych wypadków, aż do dni ostatnich.

Ta usterka konstrukcyjna nie ma zresztą większego znaczenia, jeśli zwłaszcza zważymy, że rozdział pierwszy tworzy jakby nastawienie, wokół którego koncentrują się wszystkie następne. Autor gromadzi bowiem obfitą literaturę rosyjsko-polsko-ukraińską i na niej buduje rozwój procesu dziejowego, wzbogacając go nieraz własnemi poglądami.

Pomijam nazwiska szeregu uczonych, których rozprawy gruntownie analizuje prof. Doroszenko, zaznaczę tylko, że godnym podkreślenia jest przytem objektywizm autora, który w konkluzjach swych nietylko opiera się wpływom poszczególnych badaczy, ale nie ulega nawet ponętom nacjonalizmu. Wszak niejedna okazja zdarzyć się tu może, zwłaszcza np. przy opisywaniu drażliwych stosunków polsko-kozackich. Tymczasem w rozdziałach, w których spotykamy analizę poglądów na przyczyny i charakter stosunków polsko-ukraińskich, autor „Zarysu" jest w swych sądach bardzo ostrożny. Tak np. w jednym z nich, gdzie widzimy raz niewątpliwie stronnicze poglądy takich historyków ukraińskich, jak Kulisz, Maksimowicz, Kostomarow, (którzy upatrywali przyczynę całego zatargu polsko-ukraińskiego jedynie w ucisku klasowym i nietolerancji religijnej), to znów wręcz odmienne sądy polskich badaczy, jak Grabowski, Jabłonowski, Szajnocha czy Korzon, (którzy znów źródła wojen kozackich dopatrują się w buntowniczych i dzikich instynktach hetmanów siczowych), nieprędko skrystalizuje autor swój punkt widzenia. Przedtem zapoznajemy się jeszcze dokładnie ze stanowiskiem historyków rosyjskich w tejże sprawie, przechodzimy dalej gruntownie dzieje kozaczyzny i Siczy, jak dawniej przejrzeliśmy dzieje Ukrainy, (nawet terminologję wyrazów „Ukraina", „Sicz", „Kozaczyzna" dokładnie nam autor wyjaśnił) — aż do czasów Batorego włącznie i dopiero po głębszem wniknięciu w samą politykę polsko-ukraińską dostrzegamy interesującą konkluzję, której trafność wynika z wyjątkowo subtelnego przestudjowania sprawy: „Opierając się na swej siczowej organizacji i na zdobytych własnemi siłami zasobach, niżowa kozaczyzna pozwalała sobie nietylko na samowolne napady na Turków i Tatarów, ale rozpoczęła prowadzenie własnej międzynarodowej polityki. To stało się przyczyną całego szeregu konfliktów z polskiemi władzami".

Z konfliktami temi zaznajamia nas autor tak samo źródłowo i objektywnie w rozdziałach następnych, gdzie znajdujemy m. in. dokładne i barwne opisy buntów Kosińskiego, Nalewajki, Konaszewicza-Sahajdacznego, Pawlu-

ka i Ostranyna, że nie wspomnę już wojny chocimskiej, walk kozacko-szwedzkich, zwycięstw Żółkiewskiego, którego wielkie zalety autor wprost wysławia etc.

Jako jedną z najważniejszych przyczyn wojen polsko-kozackich wysuwa autor zatarg religijny. Stąd całe dwa rozdziały poświęcone są stosunkom kościelnym na ziemiach polskich i ruskich, bractwom religijnym, mamy też doskonały szkic dziejowy polemiki słownej, która poprzedziła czynną rozgrywkę. Prof. Doroszenko zgłębił nadto psychikę kozaków i psychikę ukraińskiego chłopa, wskazując, jak nierozerwalnie zrośnięte są z nią sprawy religijne. Tu zresztą i sam autor jest szczególnie czuły i w tym jedynym wypadku opowiada się raczej za teorją „ucisku" ze strony kościoła rzymsko-katolickiego, wysławiając m. in. w szerokich wywodach działalność Piotra Mohyły.

Ucisk religijny, jak zresztą i przemoc szlachecka, spowodował, zdaniem autora, nietylko bunty kozackie, ale stworzył nadto ruch oświatowy, który na wzór kultury zachodniej, począł szerzyć się wśród zjednoczonych pod panowaniem polskiem ziem ruskich. Ruch ten zgromadził rychło wszystkie warstwy narodu ukraińskiego i przeistoczył się w nacjonalistyczną rewolucję. Opis tych zdarzeń rozpocznie autor już w części II-ej „Zarysu".

Warto podkreślić jeszcze przejrzysty styl, którym stara się autor ułatwić czytelnikowi orjentację w cięższych zagadnieniach, ujmując je możliwie zwięźle i interesująco, a obrazy niektórych bitew podając niekiedy w formie artystycznej. Spotykamy również parokrotnie piękne opisy przyrody ukraińskiej, którą prof. Doroszenko szczególnie ukochał.

Z niecierpliwością oczekiwać będziemy chwili ukazania się II-ej części „Zarysu". Postaramy się wówczas dać dokładną ocenę całości dzieła, by w następstwie oddać je do rąk czytelników w przekładzie polskim.

Mieczysław Skibniewski

Finis Biuletynu czyli „Rozbudowa Naciji" o nas.

Póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. Póty mogliśmy robić kokosy polsko-ukraińskie, póki się nami Rozbudowa nie zajęła. Teraz koniec. Przepadło. Niepodpisany, ale niebylejaki recenzent zrobił z nami porządek. Nic nam nie pozostaje innego, jak tylko zwijać interes. Aby przekonać Czytelników, że nie jesteśmy przesadni, oddajemy głos Rozbudowie:*)

> „Zapóźno mój panie, abo ne trat' kume syły!" „W Warszawie zaczął wychodzić (nie bez udziału naszych polonofilów — *niewolników, usiłujących przelicytować swoich panów*) Biuletyn Pol.-Ukr., który obrał sobie za cel realizację ideału zbliżenia polsko-ukraińskiego. „Zbliżenie" i nic więcej. Cel sam w sobie! Toczy się zażarta walka między narodem polskim, który działa w myśl swojej racji stanu, a narodem ukraińskim, działającym w imię swojej idei niepodległościowo-państwowej, a jakieś *„Filipy z konopi"* ni z tego, ni z owego oświadczają: „ideałem jest zbliżenie polsko-ukraińskie".

Różnie już nas nazywano: fantastami, idealistami, romantykami... — nikt jednak dotąd nie określił nas tak trafnie, jak Rozbudowa. Ale bo też tylko ona jedna przejrzała nawylot nasze niecne intencje i sprośne zamiary.

> „Zbliżenie polsko-ukraińskie, które tak gorąco propaguje Biuletyn jest właściwie *środkiem* do celu, jakim jest *„maior Poloniae gloria"*, odwrotna strona „zniszczenia Rusi", a redaktorowie tego Biuletynu są zwyczajną *tubą rządu warszawskiego*".

---

*) „R.N." Nr. 1-2 styczeń, luty 33.

Na te „odkrycia" naprowadziły głębokomyślną Rozbudowę kilkakrotne wystąpienia „biskupa Chomyszyna", akcja publicystyczna „polskiego hrabiego Łosia" oraz oburzający fakt, że Biuletyn

„*z własnej pilności* rozpowszechniany jest nietylko wśród Ukraińców w kraju, ale także i na emigracji".

Nie wiemy, czy sprawa Gorgonowej i konflikt chińsko-japoński w równej mierze pomocne były Rozbudowie w wyjaśnieniu istotnej roli Biuletynu. Nie ulega jednak wątpliwości, że zupełnie niesłusznie obraził się na nas autor omawianej recenzji za nadesłanie mu „*bez zamówienia i opłaty*" egzemplarza naszego Biuletynu. Skromnego autora dotknęło to, jak twierdzi, z tego powodu, że w Warszawie nie zna absolutnie nikogo.

Drogi Panie! czyż tylko znajomi mają prawo nadsyłać znakomitościom prezenty, czyż nie wolno tego czynić nieznanym czcicielom? Niestety autor o tem wątpi i, zamiast ładnie nam podziękować za naszą grzeczność i ewentualnie zaprenumerować interesujące go pismo, gniewa się na nas i pomstuje ze szkodą dla własnego zdrowia, a bez pożytku dla literatury ojczystej. Mimo to, recenzyjka jego jest bardzo miła i zawiera wiele ciekawych pasaży. Tak np. wkońcu po cytatach z artykułu L. Wasilewskiego (z Nr. 2 B.P.U.) olśniewa nas autor następującym paradoksem:

„Pierwiej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż się wypełnią pragnienia polskiego biuletynu".

Nie podzielamy pesymizmu „R.N.", ale jesteśmy zachwyceni jej metaforycznym stylem. Nie piszemy o niej więcej i cieplej tylko dlatego, by redaktorzy jej nie zostali posądzeni o „chrunjadę" przez swoich krewkich adherentów.

Kos

Roztargniony „Dażboh".

Ostatni zeszyt miesięcznika „Dażboh" (Nr. 4 z kwietnia r. b.) poświęcony jest przeglądowi twórczości wybitnego poety ukraińskiego, a współpracownika tego pisma — Eugenjusza Małaniuka.

Poza piękną wiązanką jego wierszy lirycznych, znajdujemy tam ciekawe studjum o nim pióra red. E. J. Pełeńskiego oraz obfitą bibljografję jego twórczości.

Bibljografja, ułożona ze zwykłą starannością, uwzględnia nietylko dzieła poety i przekłady cudzoziemskie jego utworów, ale nawet recenzje i artykuły o nim w prasie ukraińskiej i obcej.

Tembardziej więc uderzyło nas, że ani w wykazie przekładów, ani też wśród artykułów o Małaniuku, nie znaleźliśmy wzmianki o Biuletynie, jakkolwiek w Nr. 3 naszego pisma (z lutego r. b.) zamieszczony był artykuł o twórczości tego poety i przekład polski jednego z jego wierszy.

Nie mamy powodów sądzić, że nie cieszymy się w „Dażbohu" sympatją, ani też, że bibljografja w tem piśmie bywa traktowana subjektywnie.

Przeczyłoby to zarówno zasadom pomienionej nauki, jako też i wysokiemu pojęciu, jakie sobie o „Dażbohu" urobiliśmy.

Wolimy więc przypuścić ewentualność inną, mianowicie, że „Dażboh", który niegdyś przedrukował naszą recenzyjkę i który dotąd zamienia z nami wydawnictwa — artykułu naszego jednak nie zauważył...

Dziwne to, ale możliwe.

Co Dażboh, to nie Światowid — Wszechwidzącym nie jest. Trudno.

Kos

Wersal w Galicji.

Największą osobliwością Francji jest podobno fakt, że w kraju tym byle chłop umie mówić po francusku.

Okazuje się jednak, że zjawisko to nie jest wyłącznym atrybutem Francji.

Podobna zaleta, jak niedawno mieliśmy możność zaobserwować, charakteryzuje również Galicję.

Co prawda chłopi w tym kraju wolą jurną mowę swojską, niżeli nadsekwańskie szczebioty, ale za to prasa, niezależnie od zabarwienia i charakteru, przepada za językiem Moliere'a i Rousseau'a.

Namiętność jej do francuszczyzny jest tak niepohamowana, iż nie waha się używać jej nawet w błahej, potocznej korespondencji.

Jako ilustracja tego naszego twierdzenia niechaj posłuży następująca epistoła:

P. T.

Ayant l'honneur de vous envoyer reguliermant NN. du „ "— journal mensuel de la jeunesse oucrainienne — nous vous prions de vouloir bien nous envoyer en echange votre revue. Notre adresse. Leopol (Lwiw)

Avec salutations
Redaction et Administration
du „ "
(podpis nieczytelny)

Lwiw, 1.IV.1933.

Cóż na to możemy odpowiedzieć, mając najlepsze chęci, a nie władając dostatecznie mową Ronsarda...

Oui, oui avec une grande pryjemnist'!!... Niebezpieczeństwo francuskie w Galicji jest stanowczo niedoceniane...

Kos

Odpowiedzi redakcji.

W. P. B. Sławianśkyj. Serdecznie dziękujemy, zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

W. P. Dr. Gr. Olijnyk. Artykuł Pana nie wnosi nic nowego do sprawy. Jest to tylko ostrzejsze co do formy powtórzenie artykułu, któryśmy drukowali w jednym z numerów Biuletynu. Dlatego nie zamieścimy.

Na fundusz prasowy BIULETYNU POLSKO-UKRAIŃSKIEGO złożyli

Składki rocznej: *P. Kozubski* . . . . *120. zł.*
W. Rzymowski . . . *60. „*

Przyjaciół, Sympatyków i Czytelników prosimy o dalsze zasilanie funduszu, propagandę naszego pisma i jednanie mu prenumeratorów.

Wszelkie kwoty pieniężne prosimy kierować na konto P.K.O. Warszawa, Nr. 26842 lub przekazem pocztowym pod adresem: BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI. Miodowa 7 m. 11, Warszawa.

PRENUMERATA	roczna — 8.00 zł.	— Zagranicą	1 dol. amer.
„	½ roczna — 4.50 „	— „	0.60 dol. amer.
Cena oddzielnego	numeru — 1.00 „	— „	0.15 dol. amer.

Konto P. K. O. 26.842.

— Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Miodowa 7 m. 11. Tel. 322-21. —

Redaktor - Wydawca: *Włodzimierz Bączkowski.*

Druk. i Lit. F. Kasprzykiewicz, Warszawa.